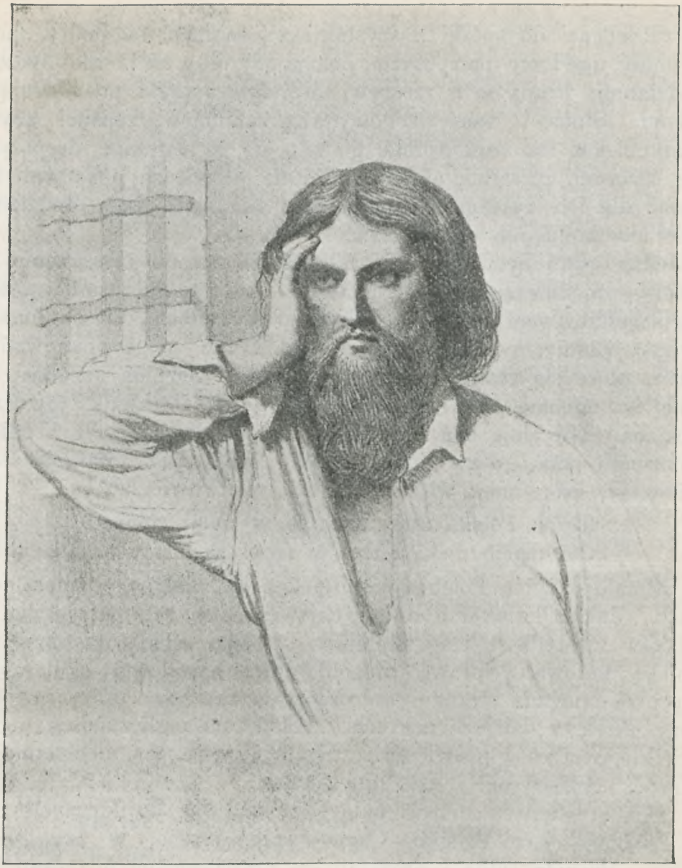
[nr 8]



SZYMON KONARSKI

Po upadku powstania 1831 r. grobowa cisza zaległa ziemię polską. Despotyzm moskiewski, rozzuchwalony łatwem zwycięstwem nad ustępującym z pola walki przeciwnikiem, tryumfował w całej pełni. Z dziką bezwzględnością barbarzyńcy rzucił się on na wszystko, co tchnęło polskością i wolnością. Najezdnik czuł, że Polska uległa jego przemocy nie dla braku sił, ale przez niedołęstwo i złą wolę jej przywódców, którzy w te siły nie wierzyli, lub też bali się je na pole walki przywołać. Spieszył więc te siły ubezwładnić. Wybór narodu wywieziono na Sybir, resztę spętano policyjnymi więzami i odgrodzono od świata tak szczelnie, by żadna myśl wolnościowa nie budziła pokonanego narodu. Chciano zeń zrobić trupa — łatwy żer dla carskich kruków i szakali.

W społeczeństwie polskiem, pozbawionem swych sił najlepszych, zapanowała ospałość i odrętwienie. Biernie poddawano się ciosom panoszącego się coraz bardziej wroga i jedyną nadzieję pokładano w po-

korze. Renegaci do spółki z arystokracyą szerzyli ów podły, po dziś dzień znany ugodowy patryotyzm, polegający niby na biernej życzliwości dla rodzinnego kraju, a w rzeczywistości dworujący i pochlebiający najezdnikom. Skażeni dumą rodowych przywilejów, zepsuci zbytkiem, nawykli uciskać lud samowolnie, godzili się z carskim despotyzmem. Ludzie uczciwsi, rozsądni, ale niezdolni do poświęceń pochowali się po dziurach: dla ich rybiego temperamentu nie było pola do działania, legalnie nic zrobić nie było można.

Jedna tylko była droga do odrodzenia narodu i szerzenia zasad wolności — tajemne spiskowe działanie. Czuła to młodzież, niezepsuta jeszcze samolubstwem klasowem i życiem wygodnem, niespodlona tchórzostwem. Zimny, systematyczny rozsądek nie mógł opanować bicia jej serca, które się rwało do czynu na widok cierpień narodu. Łączy się ona w tajemne stowarzyszenia i związki, zakłada towarzystwa oświecające. Nie daje ona narodowi drzemać w niewoli i całą siłą swego zapału pcha go na drogę walki z najazdem. Zaczęły się dla Polski czasy, które nasz wieszcz wyraził w dwuwierszu:

Teraz Polska żyje, kwitnie w ziemi cieniach,
Jej dzieje na Sybirze, w twierdzach i więzieniach.

Stłumione życie Polski schroniło się do spisków, i spiski je przechowały. Jak z katakomb religia chrześciańska, tak patryotyzm polski ze spisków wyszedł stokroć silniejszy. Polska szlachecka zamieniła się na Polskę ludową. Sprawa niepodległości narodowej skojarzyła się z ideą przeobrażenia starego społeczeństwa na nowe. Jest to najpiękniejszy okres w dziejach naszych. Wydał on najliczniejszy poczet ludzi wielkiego serca i poświęcenia, gorących apostołów nieustannej walki o wolność. Świecą oni i dziś przykładem.

„Nie myślimy — mówili oni — chować się do lepszych czasów, kiedy ludzkość cierpi dzisiaj. Czynów nam trzeba, w czynach życie widzimy. Prawdą tylko i prawdziwem poświęceniem odzyskać Polskę zdołamy, a półśrodki nigdy jej nie zbawią. W ruch zewnętrzny nie wierzymy, jeżeli nie będzie rewolucyi porządnej w umysłach ludu — to naszym powinno być celem na dziś. Damy się poznać albo na powrozach, albo wśród szczęśliwego ludu polskiego — tam nas znajdziecie zawsze gotowych.“

Jednym z tych pierwszych bojowników za Polskę ludową, Polskę republikańską i demokratyczną, był Szymon Konarski. Cichy, łagodny, początkowo tylko zbrojną ręką służący swej ojczyznie, w miarę rozszerzania pola swej pracy stawał się agitatorem, coraz bardziej stanowczym i ruchliwym, człowiekiem niezłomnej woli i ognistej wymowy. Mocą swej wiary pociąga w kraju za sobą całe otoczenie do ruchu, który w historyi znany jest pod nazwą Konarszczyzny.

* * *

O pierwszych latach życia Konarskiego niewiele mamy wiadomości. Wiemy tylko, że urodził się w 1808 r. w województwie augustowskiem, pochodził z niezamożnej szlachty kalwińskiej i chodził do szkół w Sejnach. W 1825 r. zaciąga się jako szeregowiec do pierwszego

pułku strzelców pieszych. W dwa lata potem zostaje podniesiony na stopień podchorążego. Po nocy 29 listopada razem ze wszystkimi, co pierwsi odpowiedzieli na hasło powstania, awansuje na podporucznika. W ciągu kampanii zostaje porucznikiem, a po wkroczeniu wojsk polskich do Prus i złożeniu tam broni spotykamy go już w stopniu kapitana. Na tem skończyła się karyera wojskowa Konarskiego w służbie ojczystej. Odtąd zaczyna się życie tułacze wśród obcych.

Nie dla szukania bezpieczeństwa, ale dla pracowania nad przyszłem szczęściem narodu sz i emigranci polscy między obce narody, z kąta w kąt przepychani przez cesarskie i królewskie policye. Szczupłe środki zmuszały ich łączyć wszystkie fundusze do wspólnej kasy i po wojskowemu w kolumnach iść pieszo przez Niemcy do Francyi, której rząd pod naciskiem ludu ofiarował im schronienie. Konarski szedł w kolumnie XIII-ej. Najżywsza sympatya ludów, towarzysząca ich pochodowi przez Niemcy, w przeciwieństwie do wrogiej postawy rządów, niezaprzeczenie silny wpływ wywarła ua nastrój duchowy Konarskiego. Razem z innymi po raz pierwszy uczuł on, czem jest powstaniec polski dla ówczesnej Europy. „Zadaniem naszem jest przewodniczyć ludom w ich walce przeciw tyranii. Przez ludzkość dla Polski!“ — takie myśli snuły się po głowach młodej emigracyi, która wydała później z siebie tylu dzielnych żołnierzy i dowódców rewolucyi europejskich.

W marcu 1832 r. Konarski przybywa do Besançon (Bezanson), gdzie zgromadziło się do 1000 wychodźców. Rząd Ludwika Filipa, ówczesnego króla Francyi, krzywem okiem patrzył na emigrantów polskich, obawiając się ich udziału w konspiracyach republikańskich. Przy pomocy arystokracyi polskiej stara się on ich pozbyć przez wysyłanie na wyprawę do Algieru, na wyspę Burbon i do Madagaskaru. Ale ogół emigracyi oparł się temu, do innych bowiem szykował się celów. „Przybycie nasze do Francyi — pisała Rada polaków w Besançon do Rady Centralnej w Paryżu — nie było w tej myśli przedsięwzięte, abyśmy miel wstępować w służbę francuską, pod warunkami nawet dla nas osobiście najkorzystniejszymi, bo nie przybyliśmy tutaj dlatego, abyśmy, najemnymi zostali żołdakami, tylko abyśmy, znalazłszy protekcyę i pomoc, zbliżyli oswobodzenie drogiej nam ojczyzny, składając ciało wojskowe tylko pod znakami uarodowymi“.

Polacy, maszerując przez Europę, doskonale widzieli wszędzie szerzące się niezadowolenie i lada chwila spodziewali się zbrojnego powstania ludów przeciw tyranii. Rewolucya powszechna miała być dla nich hasłem do ponownego podniesienia broni przeciw najazdowi w Polsce. Najwięcej zajmując się tą przyszłą rewolucyą, sposobili się oni na głównych w niej działaczy, trawiąc czas na wzajemnem kształceniu się, badaniu przyczyn upadku ostatniego powstania i rozprawianiu o najlepszej formie rządu.

W ten sposób spędza rok cały w Besançon i Konarski. Odepchnął on od siebie wszelkie osobiste względy i z całym zapałem czystego serca oddaje się sprawie wolności. Nie spotykamy go na żadnem wybitniejszem stanowisku wśród emigracyi, za to bliżej daje się poznać

w tajnem życiu związkowem, które ogarnęło doborową część polaków w Besançon.

W kwietniu 1832 r. przybył do Besançon Antonini z „burzliwemi myślami“. Wbrew opozycyi umiarkowanych, którzy radzili cicho siedzieć i nie mieszać się do spraw francuskich, powstaje wśród polaków „namiot węglarski“*). Zadaniem jego było dopomagać węglarzom francuskim do obalenia tronu Ludwika Filipa i wywołania powszechnej rewolucyi w celu zaprowadzenia wszędzie rządów republikańsko-demokratycznych. Dla Polski miał on być ogniskiem skupiania sił do przyszłej walki o niepodległość. Konarski, znany ze swej gotowości do poświęceń i walki o wolność, zostaje przyjęty do tego związku. Wkrótce nadarza mu się sposobność stwierdzić to czynem.

W Paryżu właśnie dojrzewał podany przez Zaliwskiego projekt wyprawy partyzanckiej do Polski w celu wzniecenia w niej nowego powstania. Nie czekając dłuższych przygotowań, postanowiono zaraz się ruszyć. Dnia 19 marca 1833 r. drobne oddziałki partyzantów z różnych stron miały wkroczyć do zaboru moskiewskiego i powołać całą ludność do broni. W połowie lutego w drodze z Paryża do Polski pierwsi partyzanci zatrzymują się w Besançon. Wiadomość o ich wyprawie silnie przemówiła do serca Konarskiego. Z własnego popędu zwraca się on do pułkownika Oborskiego z prośbą o instrukcyę. Ten przedstawia mu całe niebezpieczeństwo wypraw , tembardziej że władze moskiewskie były już o niej powiadomione, ale Konarskiego to nie zraża. Otrzymawszy instrukcyę, spieszy w rodzinne augustowskie strony. Instrukcya nakazywała w wyznaczonym sobie okręgu sformować oddział powstańczy, i „utrzymywać się po lasach, górach i miejscach niedostępnych; przechodzić z jednego punktu na drugi nieustannie w swoim okręgu, i stamtąd wypadać, osobliwie po nocach, na posterunki nieprzyjacielskie; niszczyć magazyny, amunicyę, zabierać kasy tak wojskowe, jako i te, które są własnością despoty; zabijać urzędników przez tyranów mianowanych, — słowem zabierać i niszczyć wszystko, co tylko jest własnością lub podporą rządu najezdniczego.“

Z strzelbą przez ramię, z garścią kul i prochu Konarski idzie wywoływać wojnę ludową przeciwko najazdowi. Jak wszyscy ówcześni partyzanci, miał on to złudzenie, że lud polski jest gotowy do walki, trzeba mu tylko przewodników, którzy by pierwsi dali hasło powstania. Inaczej się stało. Na głos, wołający do broni, nie było odpowiedzi. Wobec powszechnej obojętności ludu i ścisłych poszukiwań rządu moskiewskiego, Konarskiemu nie pozostało nic innego, jak wrócić na tułactwo. Pieszo, grą na flecie zarabiając na życie, przedostaje się przez Prusy do Brukseli.

---

*) Tak nazywały się wówczas tajne organizacye spiskowe, zakładane przez republikanów we wszystkich znaczniejszych miastach. Na czele organizacyi stał Namiot Powszechny, zasiadający w Paryżu. Przez swych wysłańców dawał on ustne zlecenia namiotom prowincyonalnym. Na piśmie nic nie wolno było trzymać. Namioty polskie podlegały Namiotowi Narodowemu, który zależał od Namiotu Powszechnego. Nazywali się węglarzami (karbonaryuszami), gdyż formy organizacyi i znaki, po których poznawali się związkowi, wzięte były z życia węglarzy. Oswobodzenie lasu z wilków oznaczało u nich walkę z tyranami.

Niezrażony doznanem niepowodzeniem, pewny, że i nadal tylko bronią podźwignąć można naród z niewoli, Konarski z pobytu w kraju wyniósł przekonanie, że to dopiero w lat kilka stać się może, że powstanie bez poprzedniej propagandy udać się nie może, że trzeba wielu emisaryuszy, którzy by naprzód do kraju poszli i rzecz jak należy przygotowali. „Trzeba broń wesprzeć myślą! Zanim broń pochwycimy do ręki, trzeba poczuć i wiedzieć, w jakiej myśli chwytamy broń do ręki!“ — mówił on wtedy do znajomych emigrantów. Były to pierwsze kroki w przyszłość. Emigracya polska właśnie pracowała nad wyrobieniem programu takiego działania.

Z Brukselą i jej kolonią polską Konarski zżyć się nie mógł. Najgorętszem życzeniem jego było połączyć się z dawnymi towarzyszami besançońskimi, udzielić im swych spostrzeżeń i myśli z kraju wyniesionych i razem z nimi przygotowywać się do przyszłej rewolucyi. Ale dostać się do nich nie było łatwo. Pominąwszy ówczesne trudności paszportowe, brak mu było funduszów na drogę do Szwajcaryi, gdzie przebywali oni wtedy.

Podczas gdy Konarski spieszył na wyprawę partyzancką, pozostali w Besançon polacy na wieść o rewolucyi we Frankfurcie wyruszyli jej z pomocą Byli to żórawie ogólnego poruszenia emigracyi, które miało nastąpić w razie powodzenia wyprawy partyzanckiej w Polsce i wybuchu wszędzie przygotowywanych rewolucyi. „Tym krokiem — pisali besançończycy do innych kolonii polskich we Francyi — wskazujemy ludom, że winny sobie wzajemne wsparcie“. Po przybyciu na ziemię szwajcarską zostali oni zawiadomieni przez emigrantów niemieckich o upadku rewolucyi we Frankfurcie i niepodobieństwie wznawiania walki zaraz. Wobec tego musieli zaniechać zamiaru wkroczenia do Niemiec i do czasu korzystać z gościnnego przytułku, jaki im ofiarował kanton berneński. Wkrótce mieli oni podać rękę uciśnionemu ludowi włoskiemu.

W listopadzie Rada Gospodarcza polaków w Szwajcaryi posyła Konarskiemu pieniędzy na drogę do Szwajcaryi, „zważając na jego smutne i niepewne dzisiejsze położenie, będące jego miłości dla kraju i sprawy wypływem“. 23-go grudnia Konarski jest już wśród swoich w Bienne i zaraz zostaje wpisany na listę członków „Towarzystwa praw człowieka i obywatela“, najbardziej rozgałęzionego wówczas we Francyi. Polacy szwajcarscy przystąpili do niego, „aby wraz z niem pracować najprzód nad poznaniem zasad dobrego społeczeństwa, a następnie nad wprowadzeniem onych w praktykę u wszystkich ludów“.

Dwa razy na tydzień zbierano się razem i rozbierano każdy po szczególe artykuł Deklaracyi praw człowieka i obywatela, ogłoszonej w 1793 r. przez wielką rewolucyę francuską. Rozbierano ją nie dlatego, aby się z nią we wszystkiem zgadzać, ale by mieć pewną podstawę rozpoczęcia dyskusyi. Na końcu posiedzenia czytano nadesłane z Francyi dzienniki i pisma patryotyczne. W ten sposób Konarski i jego towarzysze wyrobili w sobie szczerze demokratyczne przekonania, które też były wypisane na czele zasad Towarzystwa w następujących słowach:

„Ciemiężyciele i intryganci wszystkich krajów opierali zawsze swą władzę i odnosili korzyści z rozdwojenia, ciemnoty i słabości ludów. Dla obalenia tyranii i intryg ludy powinny wejść w używanie swego wszechwładztwa, obywatele powinni się łączyć i znać prawa swoje. Stowarzyszenie się i propaganda oto są dwie wielkie rękojmie, które poruszyć należy, aby przygotować dzień oswobodzenia.

„Obalić ciągnienie korzyści człowieka z człowieka, zniszczyć oburzający przywilej małej liczby próżniaków, którzy się nasycają zbytkiem bogactw wydartych licznej klasie biednych robotników, przywołać wszystkich ludzi do ich godności, do wolności, do równości praw politycznych, a nadewszystko do sprawiedliwego rozdziału korzyści i ciężarów społeczeństwa — oto cel Towarzystwa".

Duch czynny i przekonanie, że bez poświęceń niema wolności, nie daje Konarskiemu i jego towarzyszom ograniczyć się na „dyskutowaniu teoryi społeczeńskich". Myślą oni i o wprowadzeniu zasad tych w praktykę. W porozumieniu z emigrantami włoskimi przygotowują się do wyprawy do Włoch w celu obalenia despotycznych rządów Karola Alberta i Franciszka, księcia Modeny. Miano owładnąć Sabaudyą, uformować tam poważny korpus wojska i w ten sposób stworzyć silny punkt oparcia dla rewolucyi we Włoszech. Wykonanie naznaczono na noc z dnia 31 stycznia na 1 luty 1834 r. 20 go stycznia polacy opuszczają kanton berneński i pojedyńczo zdążają na miejsce oznaczone przez włoski komitet powstańczy. 30-go stycznia jedna część polaków, w ich liczbie Konarski, zgromadziła się w Genewie i, zaopatrzywszy się w tajemnych składach w broń, ruszyli nad granicę włoską.

Dobrze obmyślana i przygotowana wyprawa rozbiła się w ostatniej chwili o zdradzieckie postępowanie swego naczelnika Ramoriny.

Po zajęciu kilku wiosek włoskich Ramorino wstrzymuje pochód i, na pierwszy odgłos strzałów, nie czekając doniesienia, daje rozkaz najbezładniejszej ucieczki. Polacy nadaremnie wstrzymywali rozproszenie, w końcu sami wrócili na ziemię genewską

Cofających się z ziemi włoskiej polaków rząd genewski kazał otoczyć wojskiem, ale lud genewski uwolnił ich i w tryumfie przeprowadził przez Genewę do Carouge. Korzystając z chwilowego zamieszania, Konarski ukrył się przed czekającym go dozorem policyi i na czas dłuższy osiadł w Chaux-des-fonds. „Cokolwiek nastąpi — pisze on stąd do Lubańskiego w Bienne — ja przedsięwziąłem tutaj pracować w fabryce zegarków do czasu, w którym moja ręka będzie mogła być użyteczną mojej ojczyznie lub sprawie, dla której pracujemy. Przedsięwziąłem dlatego, że jestem przekonany, że głową moją nie mogę być użytecznym obojgu przedmiotom a w oczekiwaniu czas bezczynnie przepędzać jest nieznośnem po tylu prześladowaniach losu, który nas dosięga."

Pomimo skromnego zdania o pożyteczności swej głowy dla sprawy, Konarski nie może spokojnie osiedzieć się zdala od ruchu. Parę razy zagląda on do towarzyszów w kantonie berneńskim osiadłych, i wspólnie z nimi uczestniczy w zakładaniu nowej tajnej organizacyi na miejsce dawnej węglarskiej. Blizkie stosunki łączą wówczas ich z Mazzi-

nim. Niezmordowany spiskowiec, „zły duch włoski“ w pojęciu ówczesnych umiarkowanych patryotów, czczony dziś przez cały naród, podniósł słabnącą w polakach wiarę w współdziałanie ludów. Pod jego wpływem w kwietniu 1834 r. powstaje stowarzyszenie „Młodej Europy“, składające się z „Młodej Polski“, „Młodych Włoch“, „Młodych Niemiec“. Jako zadanie stawia sobie ono przekształcenie starej Europy królów na młodą Europę ludów. Od dawnego związku węglarskiego różni się ono zupełną autonomią, pozostawioną każdej organizacyi w zakresie jej spraw narodowych.

Konarski i jego najbliżsi towarzysze na czele swych działań stawiają przedewszystkiem pracę dla ojczystego kraju. Projekt propagandy w Polsce wysuwa się na plan pierwszy. Konarski nigdy nie mógł żyć długo myślą samą. Wyrobione na tułactwie myśli pragnie on zanieść do Polski i tam pracować dla szczęścia ludu. Sposobi się on na emisaryusza „Młodej Polski“ do zaboru rosyjskiego.

Na jesieni 1834 r. Konarski przybywa do Paryża. Tu od Walentego Zwierkowskiego ma on otrzymać fundusze na drogę i listy rekomendacyjne do kraju. „Szymon tak goły — pisał wtedy Zwierkowski do Lelewela — iż w pożyczanym surducie chodzi, a w buty go swe zaopatrzyłem“. W trakcie starań o paszport i oczekiwania odezw „Młodej Polski“, które miał zawieźć do kraju, Konarski pomaga Czyńskiemu w redagowaniu „Północy“, pisma „poświęconego szczęściu ludów północno-wschodnich“.

Już wtedy car moskiewski miał na swej służbie żandarmów francuskich. 15-go maja o 5-ej rano policya paryska robi rewizyę w mieszkaniu Konarskiego, aresztuje i pod opieką szpiclów odstawia do portu Calais, gdzie zmuszono go wsiąść na statek, odchodzący do Anglii, zabraniając nadal wstępu na ziemię francuską. 26 go maja Konarski z Londynu pisze do Lelewela w Brukseli, żeby zawczasu przygotowano pieniędzy na dalszą drogę, gdyż „czas drogi“ i on nie może dlatego tam dłużej zatrzymać się jak dobę.

W ostatnich dniach czerwca 1835 r. Konarski staje w Krakowie, który był wówczas centrem konspiracyi w całej Polsce.

* * *

Z jakiemi myślami przybywał Konarski na ojczystą ziemię? Szczery republikanin i demokrata, w swych żądaniach dochodzący do zniesienia różnic majątkowych pomiędzy ludźmi, miał on działać w społeczeństwie, obezwładnionem przez najgorszy despotyzm trzech najezdników, gdzie przewodnia klasa narodu — szlachta swych patryotycznych uniesień nie oddzielała od pańszczyznianych przywilejów. Lud, pogrążony w odwiecznej ciemnocie, głuchym był jeszcze na nawoływania swych obrońców; na napad despotów patrzył albo obojętnie albo też widział w nich swych opiekunów, gotów wydawać w ich ręce tych, co mu nieśli światło prawdy i wskazywali drogę do lepszej przyszłości. Szlachta, pozbawiona instytucyi państwowych, już nie mogła zdobyć niepodległości Polski, a lud ciemny jeszcze nie czuł jej potrzeby.

I nie było żadnego innego żywiołu w ówczesnej Polsce, który by mógł zapewnić zwycięstwo idei wolności, przyniesionej z emigracyi.

Konarski tego nie czuł. Jak wszyscy ówcześni rewolucyoniści polscy, był on przekonany, że Polska jest bliższą rozwiązania swej kwestyi socyalnej, niż inne narody. Zrażony do burżuazyi francuskiej, która wówczas brnęła w błocie nikczemnego egoizmu klasowego, sądził on, że szlachecka Polska lepiej będzie służyć ideałom wolności. Czyste jego serce, niezdolne przejąć się żadnym materyalnym interesem, mówiło mu, że obojętność szlachty dla sprawy ludowej ustąpi przed pobudkami moralnemi, jakiemi ich natchnie propaganda emisaryuszów. Wśród polaków widział on tylko jednego niebezpiecznego wroga, zagradzającego drogę do wolności. Wróg ten, ukrywający się w bogatych pałacach i gmachach panów — to arystokracya, która na Polskę tyle nieszczęść sprowadziła.

Zmuszony obracać się w kraju wśród bankrutującej szlachty, Konarski nie czynił jednak dla niej żadnych ustępstw ze swych radykalnych przekonań. Nazywał się on „Młodym Polakiem", bo nie szukał odbudowania Polski starej nadużyciami, ale ufał w odrodzenie „młodej równością co do praw i posiadłości, wolnością i braterstwem między wszystkimi jej mieszkańcami". Jeżeli całej swej propagandy nie skupił on koło sprawy uwłaszczenia włościan, to dlatego, że dla niego było to z a m a ł o. Celem jego było „zniesienie wszelkich klas, monopolów, stanów i przywilejów, zapewnienie bytu niepodległego tak ojczyznie, jako też każdemu mieszkańcowi Polski, niezawisłego od łaski i nadania, lecz wynikającego z prawa równości i wolności". Czuł on, że ten, kto dba o pieniądz lub kawał gruntu, nie pójdzie przeciwko kartaczom, lecz będzie czekać darowizny. Szerzej chciał on rozniecić ognisko rewolucyjnego zapału. Szczerze ludowa propaganda jego polegała na odradzaniu moralnem ludzi, na rozwijaniu w nich uczuć braterstwa i równości, na wykazywaniu potrzeby poświęcania się dla osiągnięcia szczęścia wszystkich.

Z tem wracał Konarski na ziemię ojczystą i takim pozostał do śmierci.

W Krakowie zastał już pierwsze zaczątki „Stowarzyszenia Ludu Polskiego". Powstało ono na parę miesięcy przed jego przyjazdem, zaraz po otrzymaniu odezwy i ustawy „Młodej Polski", przysłanej tu ze Szwajcaryi. Podzielało ono całkiem jej zasady i tylko w celach konspiracyjnych przyjęło nową nazwę. Konarskiemu pozostało tylko zaprowadzić zgodę w działaniu i usunąć waśnie, wzniecone listami z emigracyi. Pod jego wpływem do „Stowarzyszenia Ludu Polskiego" przyłączają się resztki dawnych związków węglarskich w Galicyi i młodzi agitatorzy Zalescy. Adolf Zaleski zostaje na posterunku w Krakowie, Leon idzie prowadzić propagandę wśród włościan w Zachodniej Galicyi, kilku innych jedzie do Warszawy a Konarski wybiera sobie najtrudniejsze pole działania — Ruś i Litwę, gdzie jeszcze żaden emisaryusz (agitator) nie zaglądał.

Wyjazdu Konarskiego na Ruś nie umiano okryć należytą tajemnicą. Wkrótce dowiadują się o tem i żandarmi moskiewscy. W oko-

licach Łucka i Włodzimierza otrzymują sprawnicy rozkaz tropić emisaryusza z Francyi, który za paszportem na nazwisko Moszyńskiego, wydanym przejechał granicę rosyjską, pocztą przeleciał przestrzeń od Włodzimierza do Dubna, stamtąd najął woźnicę żyda o kilka mil i w końcu puścił się piechotą, znikając bez śladu. Przy pierwszych więc już krokach Konarski ma do czynienia ze zdwojoną czujnością moskali. Ale spryt żandarmski nie taki straszny, jak go malują. Pomimo poszukiwań Konarski przebiega Wołyń, Podole i Ukrainę w różnych kierunkach, znany tylko pod nazwą Janusza Niemrawy.

Najpodatniejszy grunt dla swej propagandy Konarski znalazł wśród młodzieży, oficyalistów prywatnych i drobnej szlachty. Starsi, zamożniejsi szlagoni odnieśli się niechętnie do głoszonych przez Konarskiego środków oswobodzenia. Im chodziło tylko o zachowanie polskości i wiary, o zmniejszenie ucisku i chcieli tego dopiąć przez zbiorowe petycye podawane do cara. Ale petycye dały skutek wprost przeciwny: na podających je sypały się nowe prześladowania. Jest to rzecz zwykła pod despotyzmem carskim: im bardziej się przed nim płaszczono, z tem większą brutalnością dawał uczuć swą przewagę i tem śmielej nacierał na słabo bronione resztki dawnych urządzeń polskich. Wobec tego umiarkowani politycy szlacheccy dali spokój polityce i wzięli się do nabijania kieszeni. Tylko wyjątkowo uczciwe, nieliczne z pośród nich jednostki poparły usiłowania Konarskiego.

Braterskie, ludowe zasady, głoszone przez Konarskiego, zyskiwały coraz więcej zwolenników. Ognistą wymową i siłą swego przekonania pociąga on za sobą nawet zimne, zmateryalizowane umysły, wzbudza ufność w ostrożnych, energię w zwątpiałych. Całemu otoczeniu udziela się jego wyższość moralna, gotowość do poświęceń i ofiar dla dobra ogółu.

Zadaniem Konarskiego było stworzyć silną organizacyę rewolucyjną, która by w chwili odpowiedniej mogła wszcząć powstanie na Litwie i Rusi jednocześnie z ruszeniem się innych ziem polskich. Po zawiązaniu stosunków na Rusi na początku 1836 r. Konarski przybywa na Litwę. Tu na razie pozyskuje on dla sprawy tylko młodzież akademicką w Wilnie.

Głównem schroniskiem Konarskiego była wieś Lissowa w Pińskiem Polesiu, dzierżawiona od rządu przez Ignacego Rodziewicza. Stąd robił on częste wycieczki w celu zawiązywania nowych stosunków, podtrzymywania dawnych, urządzał zjazdy młodzieży, słowem kierował całym ruchem na Rusi i Litwie.

W rok po przybyciu do kraju 23 września 1836 r. Konarski pisze do Lelewela:

„Pomoc, jakiej od was wymagam, jest ustalenie komunikacyi ze mną i przysłanie książek... Pamiętajcie, pisząc do druku, że tu z każdą klasą trzeba poczynać od abecadła świata nowego naszego.

„Piszcie do serca, nie do rozumu, serce, nie rozum przekonywajcie. Ducha poświęcenia obudzić, miłość bliźniego i szczęście stąd wypływające pod każdym względem przedstawić wam trzeba... Im trzeba uczuć siłę, jaka w nich jest, przekonać o tej sile, obudzić chęć do my-

ślenia, do rozróżniania dobrych, co nie gryzą tylko, od tych dobrych, co dla szczęścia ludzi tylko żyją, pierwszych pogardzie oddać, drugich niech naśladują. Obudzić trzeba w nich duszę, bo jej nie czują w sobie i dlatego swym siłom nie wierzą...

„Kobiety dużo mi pomagają. Młodzieży jest dosyć, co by siadła na koń, lecz z jawną głową i spleśniałą myślą, trzebaby im mesyasza, pułków, mundurów — a ja sukmany i partyzantkę apostołuję. Jest dużo, którzy już umieją myśleć, są i tacy, co działać konspiracyjnie potrafią, książek tylko im trzeba. Wielka jest reforma wszędzie, gdziem był, w zwyczajnem obchodzeniu się z sługami, chłopami. Jednego mi brak, żebym mógł wykrzyknąć: „Brawo! o los mojej ojczyzny spokojny już jestem“ — brakuje mi władzy silnej, bezinteresownej, czynnej, która by tem, co już jest w kupie, kierowała... Gdyby to było tutaj przez pół lub trzy ćwierci roku, niedługo owoce byłyby zastawione na zwycięskiej uczcie (? tu w liście wyraz nieczytelny). Porównajcie stan obecny Europy, pamiętajcie, że długa konspiracya łamie się, po krótkiej można tu zacząć działać, wzywając do zajęcia całą prawie emigracyę demokratyczną... Czemu ja się rozedrzeć nie mogę, czemu być u was nie mam jeszcze czasu, czemu was uściśnieniem nowego świata, jaki się tu budzi, powitać nie mogę“.

Na początku 1837 r. żandarmi moskiewscy otrzymują z Paryża ponowne zawiadomienie o pobycie emisaryusza na Litwie. Tym razem wymieniono już wyraźnie nazwisko Konarskiego i podano jego rysopis. Zniewala to Konarskiego do zachowania większej ostrożności w rozjazdach, ale wyjeżdżać z kraju nie chce, nie widząc nikogo, kto by go z równym pożytkiem dla sprawy zastąpił. Ma on przytem do zwalczania i trudności w łonie samej organizacyi. Szybki rozwój Stowarzyszenia pociągnął do niego i bardziej umiarkowanych patryotów, którzy się dlań stali prawdziwą kulą u nogi. Konarski, do którego czuli oni w głębi duszy niechęć za jego radykalizm i parcie do powstania, nie mogąc dać sobie z nimi rady, zmuszony jest odwołać się do powagi Lelewela i innych znanych w kraju emigrantów. W tym celu w liście z 4 kwietnia 1837 roku prosi on Lelewela o przysłanie odezw do tych ludzi z podpisami Lelewela, Różyckiego, Dwernickiego, Pietkiewicza i innych.

„Ludzie — pisze on — do których Leszek (Lelewel) i Walery (Pietkiewicz) dali mi kartki, zabijają mię swą szlachetczyzną i ospałością... Trzeba mi ogólnych odezw kilkanaście najenergiczniejszych, gdzie powiedzieć, iż pożyteczne usłużenie nie na słowach, których już tu mnóstwo, lecz na uczynkach zależy; że niekoniecznie przy sprzedaży pszenicy lub chrzcinach człowiek czynny ma mówić o ojczyźnie i sprawie: lecz że sposobności do tego trzeba umyślnie wyszukiwać, że przy łatwości i materyałach tutejszych trzeba wszystkim męskiej, lecz nie niemowlęcej chęci, a nie spuszczać się na kilku, którzy się rwą w ka wałki, aby wystarczyć. Ja tu dalibóg nie śpię ani dnia darmo nie tracę; wierzajcie, ze mnie apostoł i niezły i ruchawy, tylko mi dopomagajcie, nie zostawiajcie po 2 lata bez listu... Książek mi brak niezmiernie... Mam ludzi także dobrych w Lubelskiem oraz Podlasiu

i Białej Rusi. Boże zachowaj mnie tylko z rok jeden, a wy, bracia, dopomagajcie“.

Stowarzyszenie przyjmuje olbrzymie rozmiary. Konarski szczęśliwie obala wszystkie intrygi, przeciwko niemu knute, formuje władze naczelne w organizacyi i szykuje się do wyjazdu zagranicę, aby porozumieć się ustnie z emigracyą. Chce on ruszyć zaraz po kontraktach św. Jurskich w Wilnie, w czasie których miał jeszcze porozumieć się z niektórymi ludźmi. Dnia 8 stycznia 1838 r. pisze on do Lelewela:

„Co do mnie, ja pierwszy peryod działań skończyłem, bo kraj własną chęcią zaczyna działać i organizuje się w ten moment dla silniejszego działania jeszcze. Drugi peryod — ułatwić mi te działania trzeba czyli rozlać wiarę, uczucie i oświatę ogólniej, trzeba propagandy, książek... Od maja zacznie działać dość silna drukarnia, z mozołem i męką przychodzę do tego, lecz przyjdę, milczcie tylko, milczcie o tem, bo zgubicie nas“.

Zguba czekała Konarskiego z innej strony. Na samem wyjezdnem z Wilna po kontraktach miał on schadzkę z zegarmistrzem Duchnowskim w handlu win Rosenthala na Niemieckiej ulicy. Rosenthal sprowadził szpicla, ale Konarskiemu na razie udało się zręcznie wymknąć z łap policyjnych. Przez kilka dni ukrywa on się jeszcze w mieście, a gdy zdawało się, że czujność policyi osłabła, wyjeżdża z Wilna w przebraniu razem z Rodziewiczem. Na stacyi Krzyżowce na trakcie mińskim przy najmowaniu koni pocztowych zatrzymał ich sprawnik, któremu wydali się podejrzanymi. Po odstawieniu ich do Wilna poznano Konarskiego i razem z Rodziewiczem osadzono go w klasztorze pobazyliańskim przy Ostrej Bramie. Zaczęło się śledztwo. Były to czasu mikołajewskie, kiedy carowie nie bawili się jeszcze w udawanie humanitaryzmu przed Europą. Aresztowanych w celach poddawano torturom, aby wydobyć z nich zeznania

Z Konarskiego i torturami żandarmi nie wydobyli żadnego zeznania; niestety, Rodziewicz okazał się człowiekiem zbyt słabego charakteru, częściowe zeznania jego dały powód do nowych aresztowań. Wśród nowych więźniów znalazł się zdrajca, Antoni Orzeszko, który wyznał żandarmom wszystko, co wiedział. Konarski „reperował śledztwo“, jak się wyraził na kartce pisanej do Brynka, w drugiej celi siedzącego, ale ogólnemu pogromowi zapobiedz nie mógł. Zdrada i słabość wielu zapełniła więzienia w Wilnie, Kijowie, Odesie i Warszawie. Rok trwało śledztwo, prowadzone przez specyalne komisye śledcze. W lutym sądy wojenne zakończyły swą katowską robotę: Konarskiego skazano na rozstrzelanie, resztę na Sybir.

Dnia 27 lutego 1839 r. za Trocką bramą na Pohulance w Wilnie odbyła się egzekucya. Konarski szedł na śmierć z uśmiechem na twarzy. „Zdawało się — mówi naoczny świadek jego rozstrzelania — że widzisz wieszcza w chwili największego natchnienia, który za chwilę zanuci pieśń zmartwychwstania“.

*
* *

W chwilach pognębienia bojowników wolności wypełzają na światło dzienne ohydne gady, które plują na ich śmierć i męczeństwo. Jeszcze nie zarosła mogiła Konarskiego, gdy organ arystokracyi polskiej „Kronika“, w numerze z dnia 28 marca 1839 r., nazwała go „najętym szpiegiem, który przez dwa lata udawał patryotę“. Podli lokaje despotyzmu, wykarmieni na niewoli, bali się tego ducha Konarszczyzny, który i po śmierci Konarskiego pchał szlachtę na Litwie i Rusi do uwłaszczenia włościan. Nie umiejąc z nim walczyć, chcieli go zohydzić. Zwykła to metoda wszystkich wsteczników, stosowana i dziś przeciwko socyalistom, których ogłasza się za synów dyabła, hakatystów, płatnych ajentów, byle ludzi odstręczyć od słuchania ich nauki.

Konarski zginął. Nie zginęła sprawa, której on służył. Jaśniejszem światłem dziś ona świeci i bliższa jest swego zwycięstwa. Idea wolności i równości, przyobleczona dziś w szatę socyalizmu, rozpala serca już nie garstki szlachetnie czujących jednostek z klas uprzywilejowanych, ale serca setek tysięcy biednych pracowników. W nich czerpie ona tę potężną siłę rewolucyjną, której bohaterscy poprzednicy nasi stworzyć nie mogli. Oddawna wywoływany przez rewolucyonistów polskich lud — dziś zjawia się sam na polu walki i on wydaje z siebie Konarskich.

S. W.

Szwajcarski sekretaryat robotniczy

Klasy panujące dążą do wyzyskiwania na swoją korzyść całego społeczeństwa i dlatego starają się, żeby rząd był posłusznem narzędziem w ich ręku. Czy to chodzi o uchwalenie jakiegokolwiek prawa, czy o jego wykonanie — klasy posiadające nigdy o sobie, o swoich interesach nie zapominają. Posiadają one różne instytucye, które badają potrzeby fabrykantów, kupców, obywateli ziemskich, przedstawiają rządowi żądania kapitalistów i projekty praw, które by jak najlepiej ochraniały interesy klas posiadających. Takiemi instytucyami są tak zwane izby handlowe, towarzystwa rolnicze, różne niby „uczone“ stowarzyszenia i t. p. Często bardzo rządy same zwracają się do takich instytucyi, pytając ich o zdanie w różnych sprawach. Nawet carski rząd nieraz pyta różne takie towarzystwa o radę, a jakie to bywają rady — łatwo domyśleć się. Wystarczy jeden przykład: przed 3 laty rząd zwrócił się do moskiewskiego towarzystwa ekonomicznego z zapytaniem, czy można skrócić normalny dzień pracy do 10 godzin? Towarzystwo odpowiedziało, że skrócenie dnia roboczego byłoby zgubą dla fabrykantów, doprowadziłoby ich do bankructwa.

Robotnicy do niedawnego jeszcze czasu nigdzie nie mieli takich instytucyi, które by mogły badać położenie proletaryatu, jego potrzeby i wpływ różnych praw na pogorszenie lub polepszenie się doli klasy

pracującej. U nas, w zaborze rosyjskim, naturalnie, nie może być mowy o takich instytucyach; ale zagranicą, gdzie rządy coraz więcej muszą się liczyć ze zdaniem robotników, — tam oddawna dawała się uczuć potrzeba takich urządzeń. To też dla zbadania różnych spraw, dotyczących proletaryatu, parlamenty wybierały nieraz specyalne komisye; ale taka komisya nie może zastąpić instytucyi, która ciągle znajduje się w stosunkach z robotnikami różnych okolic kraju i ma dokładne wiadomości o ich potrzebach. Dla tego to w niektórych państwach powstały tak zwane ministerya albo wydziały pracy. Z jedną z takich instytucyi — ze szwajcarskim sekretaryatem robotniczym — chcemy zapoznać czytelników „Światła“.

W roku 1886 jedno ze stowarzyszeń robotniczych w Szwajcaryi powzięło myśl utworzenia instytucyi, uznanej przez rząd, która by zajmowała się zbieraniem wszelkich wiadomości, dotyczących położenia i potrzeb szwajcarskiego proletaryatu. W tym celu zwrócono się do wszystkich związków robotniczych w kraju z propozycyą urządzenia zjazdu dla ostatecznego omówienia tej sprawy. Zjazd odbył się w następnym roku. Różne stowarzyszenia robotnicze, liczące razem 100.000 członków, utworzyły na zjeździe nową organizacyę — „Związek Robotniczy“. Ustawa powiada, że celem Związku jest — „być przedstawicielem ekonomicznych interesów całej klasy robotniczej w Szwajcaryi“. Dla omawiania różnych spraw zbiera się co 3 lata zjazd, który jest zarazem najwyższą władzą w Związku. Zarząd Związku zbiera się przynajmniej raz do roku (zwykle częściej), dla wysłuchania sprawozdań Sekretarza Robotniczego i Komitetu Wykonawczego i dla sprawdzenia rachunków. Wszystkie bieżące sprawy załatwia Komitet Wykonawczy. Sekretarz Robotniczy obierany jest przez zjazd. Obowiązkiem jego jest zbierać wszelkie wiadomości, dotyczące robotników szwajcarskich, lub mające dla nich znaczenie. Wiadomości te sekretarz drukuje. Prócz tego zarówno szwajcarski rząd, jak Zarząd Związku mogą wymagać od niego zbadania tej lub owej kwestyi, tyczącej się położenia robotników.

Taka jest, w krótkich słowach, organizacya Związku Robotniczego i Sekretaryatu. Związek ten rozwija się pomyślnie, a na ostatnim zjeździe, który się odbył w zeszłym roku, byli przedstawiciele 180.000 robotników. Sekretaryat otrzymuje wsparcie od rządu. Z początku rząd dawał 5.000 fr., obecnie daje 20.000 fr. (7.500 rubli) rocznie.

Zobaczmy teraz, co zrobił dotąd Sekretaryat Robotniczy dla sprawy proletaryatu.

W początkach istnienia Związku najważniejszą sprawą, najbardziej obchodzącą robotników, było ubezpieczenie ich na wypadek choroby lub kalectwa. Panowie fabrykanci starali się wszystkiemi siłami zwalić na robotników cały ciężar ubezpieczenia. Trzeba więc było zbadać dobrze tę sprawę, żeby módz przekonać parlament o słuszności żądań robotników. W tym celu Sekretaryat ogłosił dane statystyczne o ilości wypadków śmierci lub kalectwa, jakie dotknęły robotników

szwajcarskich w 1886, 87 i 88 roku i o ilości i wysokości zapomóg, wydanych robotnikom lub ich rodzinom przez kasy chorych lub kasy wzajemnej pomocy. Dane te tyczyły się 1.200 kas, mających więcej niż 180.000 członków. Dalej sekretarz zbadał stan kas chorych w Niemczech i skutki zaprowadzonego w Niemczech ubezpieczenia na wypadek choroby lub kalectwa. Gdy rząd wypracował projekt prawa o ubezpieczeniu robotników, sekretarz rozesłał do wszystkich stowarzyszeń robotniczych zapytania, jak się robotnicy zapatrują na ubezpieczenia. Szczegółowe odpowiedzi zostały uporządkowane i ogłoszone. W ten sposób Sekretaryat Robotniczy wpłynął na uświadomienie robotników co do potrzeby i rodzaju ubezpieczenia, a zarazem dopomógł do poznania opinii robotników i ich prawdziwych potrzeb.

Z innych prac, które też miały służyć do wyjaśnienia położenia robotników wobec ubezpieczenia, wspomnieć należy o statystyce płac i statystyce robotników, nie mających roboty. Prace te nigdy w całości nie zostały wykonane dla braku środków; to jednak, co się ukazało, jest bardzo cennem dopełnieniem innych prac Sekretaryatu.

Po załatwieniu się z ubezpieczeniem, sekretarz zajął się kwestyą ochrony robotników. Chcąc poznać zarówno urządzenia, istniejące w innych krajach, jak i zdania uczonych w tej sprawie, Sekretaryat wysyłał swego przedstawiciela na wystawę powszechną 1889 r. do Paryża i na zjazd hygienistów (uczonych, zajmujących się badaniem sposobów ochrony zdrowia) w 1891 r. do Londynu. Sprawozdanie delegata na wystawę paryską wyszło pod tytułem: „Urządzenia ku ochronie robotników, istniejące w gminie paryskiej". Oprócz tego przed 3 laty sekretarz ogłosił zbiór praw o ochronie robotników, jakie podówczas istniały w różnych państwach. Zbiór ten bardzo cenny, bo jedyny w swoim rodzaju, — został ułożony dla międzynarodowego zjazdu, który obradował nad stanem obecnym ochrony robotników i nad zmianami, jakie należałoby wprowadzić. Zbiór ten obejmuje postanowienia o wypłacaniu przez przedsiębiorców odszkodowania robotnikom, którzy ucierpieli przy robocie, postanowienia o długości dnia pracy (osobno dla mężczyzn, osobno dla kobiet i dzieci), o sposobie wypłacania płacy zarobkowej, o karach, nakładanych przez fabrykantów, o inspekcyi fabrycznej i t. d.

Z ogłoszonych dotąd prac jedna z najciekawszych podaje ilość strejków w Szwajcaryi w każdym fachu i ich przebieg od 1860 r. aż do 1895 roku.

Widzimy, że Sekretaryat Robotniczy dużo się przyczynił do zbadania położenia proletaryatu. Praca jego byłaby większą i ciekawszą jeszcze, gdyby nie brak środków. Np., zjazd Związku w 1893 r. postanowił utworzyć posady 2 pomocników sekretarza, którzy mają badać stosunki w najważniejszych gałęziach przemysłu szwajcarskiego — w przędzalnictwie i w fabrykach wyrobów metalowych. To postanowienie jednak nie zostało wykonanem, bo w parlamencie wzięło górę stronnictwo reakcyjne, więc Związek nie mógł dostać potrzebnej na ten cel zapomogi.

Wadą prac Sekretaryatu było to, że wychodziły one rzadko (raz do roku) i w zbyt grubych tomach, których robotnik nie miał czasu czytać. W skutek tego robotnicy za mało interesowali się Sekretaryatem i najważniejszy cel Sekretaryatu — zaznajamianie samych robotników z położeniem i potrzebami całej ich klasy — nie był osiągnięty. Dla zaradzenia temu ostatni zjazd uchwalił, by sekretarz co miesiąc wydawał krótkie okólniki, rozsyłane bezpłatnie do towarzystw robotniczych. Okólniki te podają najważniejsze wiadomości o strejkach, o nowych prawach fabrycznych, o związkach zawodowych i t. p. Wiadomości te tyczą się zarówno Szwajcaryi, jak i innych państw.

Oprócz prac, o których mówiliśmy wyżej, sekretarz, jako przedstawiciel robotników, dawał rządowi wyjaśnienia co do projektów różnych praw, wnoszonych do parlamentu, a dotyczących robotników. Najważniejsze wyjaśnienia tyczą się prawa o normalnym dniu pracy, płacy od sztuki i ulepszeń prawodawstwa ochronnego. Dodajmy jeszcze, że sekretarz był członkiem komisyi rządowej, która badała położenie robotników w fabrykach, należących do ministeryum wojny.

Wszystko to jednak, cośmy dotąd powiedzieli, nie daje jeszcze obrazu całej działalności Sekretaryatu. Oddaje on również inne, niemniej ważne usługi klasie robotniczej. Oto przedewszystkiem zarówno sekretarz, jak jego pomocnicy, znajdujący się w różnych okolicach kraju, udzielają pojedyńczym robotnikom oraz stowarzyszeniom porady prawnej i informacyi. W roku 1898 więcej niż w 1.700 wypadkach proszono Sekretaryat o radę. Najciekawsze wypadki, z których i inni robotnicy mogliby wyciągnąć dla siebie naukę, sekretarz ogłasza w swoich rocznych sprawozdaniach. Coraz częściej zdarza się, że sekretarza lub jego pomocników proszą o pośredniczenie w zatargach pomiędzy przedsiębiorcami a robotnikami. Jest on jak gdyby opiekunem robotników.

Od samego początku przy zbieraniu wiadomości, to jest, danych statystycznych o położeniu i potrzebach robotników okazało się, że dokładne wiadomości można dostać tylko od towarzystw robotniczych, od związków zawodowych. Zresztą odpowiedzi i wiadomości, pochodzące od związków, mają daleko więcej powagi, niż odpowiedzi luzem chodzących, niezorganizowanych robotników. To też w obecnej chwili najważniejszą pracą sekretarza, która pochłania wszystkie jego siły, jest stworzenie w Szwajcaryi silnych i rozgałęzionych związków zawodowych i połączenie ich w jedno stowarzyszenie, w jedną federacyę. Opracował on już ustawę tego stowarzyszenia związków zawodowych i wkrótce ujrzymy w Szwajcaryi potężną organizacyę ekonomiczną robotników.

Prace Sekretaryatu, a nawet samo jego istnienie jest naturalnie solą w oku burżuazyi szwajcarskiej. To też robi ona, co tylko może, żeby utrudnić Sekretaryatowi jego pracę. W ostatnich czasach wiele bardzo gazet burżuazyjnych stara się zasiać waśń wśród członków Związku Robotniczego. Do Związku należy dużo nieuświadomionych robotników; otóż gazety dowodzą im, że oni są wyzyskiwani przez so-

cyalistów, którzy nie dopuszczają ich do urzędów i wogóle uciskają. Robotnicy jednak, nawet najmniej uświadomieni, zbyt dobrze wiedzą, że nie można wierzyć burżujom i zbyt dobrze rozumieją znaczenie Związku i Sekretaryatu dla sprawy proletaryatu. To też cała ta intryga burżujów na nic się nie zda.

W. Piotrowski.

ŻYDZI W POLSCE

Liczba żydów, którzy zamieszkują ziemie czysto polskie lub zaludnione w części przez polaków, wynosi około 4 milionów, czyli stanowi jakąś siódmą czy ósmą część ogółu ludności w granicach dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Pierwsze ślady pobytu tego narodu u nas znajdujemy w wiekach dziesiątym i jedynastym, czyli przed laty 900, a od wieku piętnastego, czyli od lat 450, żyją oni już zbitemi masami i stanowią zupełnie poważny czynnik w naszem życiu społecznem. I, pomimo tak długoletniego pożycia wspólnego, ogromna większość tych ludzi jest dla nas najzupełniej obcą, różni się od nas nietylko religią, ale i językiem, ubiorem i wszystkimi zwyczajami, a co gorsza, historya nam pokazuje, że prawie zawsze tak było. Otóż, jeżeli takie współżycie z zupełnie obcym narodem było niebezpieczne i szkodliwe już za dawnych czasów, to tem bardziej — teraz, kiedy nie mamy wolnego bytu politycznego.

Jest to dla nas prawdziwą klęską, że nie możemy liczyć na pomoc tych ogromnych mas ludności w naszej walce z rządami najezdniczymi. Nic więc dziwnego, że wszystkie partye polityczne zajmują się u nas oddawna kwestyą, co zrobić z żydami, i badają sprawę, dlaczego żydzi zachowali swą odrębność.

Ale, jak to zwykle bywa u polityków burżuazyjnych, namiętności biorą górę nad rozsądkiem, to też nic dotąd z tego zajmowania się żydami nie wyszło. Dość wskazać na takie sprzeczności : jedni utrzymują, że żydzi dlatego zachowali swoją odrębność i wszystkie wady, które z niej wynikły, że chrześcianie ich prześladowali ; drudzy zaś mówią, że żydów trzeba było prześladować, gdyż oni zawsze byli pełni najgorszych wad. To też jedni, antysemici, nie umieją nic mądrzejszego powiedzieć, jak tylko „huzia na żydów!“ — a drudzy, przyjaciele żydów, wymyślają różne głupstwa, w rodzaju osadzenia żydów na roli, w celu ich „uspołecznienia“, jak się wyrażają ; nazywamy to głupstwami, bo trzeba być waryatem, żeby myśleć o osadzeniu żydów na roli dziś, gdy miliony chłopów polskich giną z głodu na tej samej roli. Więc i w tej sprawie, jak w tylu innych, jak w sprawie niepodległości Polski, nasza burżuazya kręci się w błędnem kole, z którego, nawet przy najszlachetniejszych usiłowaniach oddzielnych jednostek, wyjść nie jest w stanie. Tu porządek może być zaprowadzony tylko przez socyalistów. Ale, żeby to zrobić, musimy dobrze całą rzecz rozumieć.

Żydzi mają od wieków dwóch nieprzyjaciół, którzy starają się

wszystkiemi siłami zapobiedz stosunkom między nimi a chrześcianami, odosobnić ich i utworzyć z nich gminy, które by żyły swojem własnem życiem i jak najmniej stykały się z obcym światem. Tymi nieprzyjaciółmi są: duchowieństwo chrześciańskie i własna, żydowska starszyzna.

Dla duchowieństwa żydzi są niewiernymi, których trzeba albo ochrzcić i potem pilnować aż do śmierci, czy przypadkiem nie ochrzcili się tylko dla pozoru, albo wytępić, lub, jeśli wytępienie nie jest możebne, zamknąć w osobnych częściach miasta, otoczonych murem i wyróżnić od chrześcian odmienną odzieżą, a chrześcianom dozwolić tylko na takie obcowanie z żydami, jak z zapowietrzonymi (to, co piszemy, nie jest bynajmniej wymysłem, ale powtórzeniem uchwał synodu biskupów polskich z r. 1420). Stąd czerpią swoje natchnienie antysemici wszystkich krajów, którzy są zawsze otwartymi lub ukrytymi klerykałami (to jest ludźmi, którzy nie kierują się w polityce dobrem kraju, ale wskazówkami księży).

Drugimi wrogami żydów, którzy sprowadzili na nich może jeszcze więcej nieszczęść, niż najfanatyczniejsi księża katoliccy, są rabini, kierownicy sprawami gmin i sprzymierzeni z nimi bogacze żydowscy. Ludzie ci, za pomocą niezliczonych przepisów religijnych, krępują biednego żyda w ten sposób, że znajduje się on jakby w sieci. Każdy krok jego jest zgóry określony, a wszystko zmierza ku temu, żeby powiększyć majątek i władzę gromady pasożytów, która tuczy się jego pracą. Ale, żeby się to mogło udać, trzeba, żeby masy żydowskie stykały się jak najmniej z chrześciańskiemi. Trzeba rozwijać jak najsilniejszy fanatyzm religijny, gdyż tylko wtenczas rozporządzenia starszych ślepo będą wykonywane. Trzeba uchronić żydów od zarażenia ich nauką chrześciańską i w tym celu skrępować ich przepisami o tem, co jest koszer i tref, tak, by obcowanie towarzyskie z chrześcianami stało się niemożebnem. Wreszcie, co może wydać się nieprawdopodobnem, prześladowanie żydów jest dla starszyzny żydowskiej częstokroć bardziej sympatycznem, niż równouprawnienie z chrześcianami. Gdyż im większe jest prześladowanie, tem większą staje się potrzeba skupienia żydów w jedną całość, tem naturalniejsze będzie stronienie żydów od chrześcian i, co za tem idzie, tem bardziej będą się żydzi oddawali swym praktykom religijnym i szanowali rozporządzenia bogaczów. W dodatku bogaczów nie przerażał ucisk, gdyż oni zawsze za pieniądze potrafili wyjednać dla siebie różne ulgi. Zatem interesy klasowe starszyzny żydowskiej stanowiły główny powód, dla którego ona starała się odosobnić żydów od społeczeństwa, w którem przebywali. Ale i tu, jak w wielu innych wypadkach, nie wszyscy ludzie rozumieli dokładnie, o co idzie. To też większość żydów wierzyła święcie, że oni są narodem wybranym, że posiadają cnoty, jakich nie mają inne narody i że trzeba chronić żydów od stykania się z obcym światem w tym celu, by oni tych cnót nie zatracili. To była zasada, którą głoszono i w którą wielu zupełnie szczerze wierzyło, ale pod tą zasadą krył się prosty klasowy egoizm.

A teraz zobaczmy, jak się historya żydów w Polsce ułożyła i jak oni doszli do dzisiejszego nędznego stanu.

Przyczyną, dla której żydzi przybywali tak licznie do Polski, były ciągłe prześladowania w innych państwach. Rzeczywiście, jeżeli rozpatrzymy historyę, to przekonamy się, że poza granicami Polski żydzi tylko wyjątkowo wiedli żywot spokojny. Wogóle istniała tam zasada, że żydzi stanowią własność panującego, który może z nimi robić, co mu się spodoba. To też on cierpiał ich tylko w swym własnym interesie, ale zato darł z nich olbrzymie opłaty. Oprócz tego zaś wielu panujących robiło sobie nieraz taką zabawkę, że jednego dnia konfiskowali całe mienie żydów i wydalali ich z granic państwa, by później, po kilku latach, zezwolić znowu na osiedlanie się żydów za grube pieniądze. A w dodatku lud, podniecany przez duchowieństwo, rzucał się na żydów przy lada sposobności. Tak było naprzykład podczas wojen krzyżowych. Krzyżowcy, udając się do Palestyny dla odebrania grobu Chrystusa od mahometan, zaczynali zwykle od tego, że mordowali i obdzierali swoich żydów. We Francyi odznaczył się prześladowaniem żydów król Filip Piękny. Obdarłszy ich do nitki, wydalił ich roku 1306 z granic Francyi, w liczbie 100 tysięcy. W 1315 roku pozwolono im powrócić, by wymordować ich w 1320, a w 1394 wydalić znowu z całego państwa. W Hiszpanii żydzi mieli wszystkie prawa za panowania mahometan, którzy wogóle odznaczają się daleko większem poszanowaniem dla obcych wyznań niż chrześcianie. Ale w r. 1492 zostali oni wydaleni z tego państwa przez króla Ferdynanda Katolickiego. Trzysta tysięcy ludzi musiało szukać sobie schronienia w innych krajach; kilka tysięcy udało się do Portugalii, która za opłatą ośmiu dukatów od głowy pozwoliła im zabawić kilka miesięcy, a w 1497 roku wydaliła wszystkich wogóle żydów. W 1493 zostali oni wypędzeni z Sycylii, a w 1290 z Anglii, dokąd pozwolono im powrócić dopiero w roku 1655. W Niemczech zaś istniała potworna zasada, że życie żydów zależy od każdorazowego zezwolenia monarchy, że zatem wszyscy żydzi prawnie powinni być wymordowani, jeżeli monarcha po wstąpieniu na tron nie raczy udzielić im prawa do życia.

I gdy to się działo w Europie Zachodniej, w Polsce żydzi nietylko mogli żyć spokojnie, ale cieszyli się specyalną opieką prawa. W roku 1264 został wydany przez Bolesława, księcia Kaliskiego, przywilej, który Kazimierz Wielki potwierdził i uznał dla całej Polski. Na mocy tego przywileju żydzi mogli się osiedlać gdzie chcieli; dalej, nie mogli być zasądzeni na podstawie świadectwa samego chrześcianina; za zranienie żyda istniała specyalna kara; odwodzenie dziecka żydowskiego uważane było za kradzież; a w gwałcie nocnym sąsiedzi obowiązani byli dawać pomoc żydowi pod niezmiernie wysoką na owe czasy karą 30 szelągów. Do tego przywileju przyłączyły się wkrótce inne, jak to zobaczymy.

Czem sobie objaśnić to tak łagodne obchodzenie się polaków z żydami, w czasie, gdy ich wszędzie prześladowano? Czy jakiemiś niezwykłemi cnotami naszemi? Może to nie żydzi, ale my właśnie jesteśmy narodem wybranym?

Oczywiście, że nie. Prawda, że w charakterze polskim leży pewna miękkość, która przebija się w całej naszej historyi, ale daleko wa-

żniejsze są inne przyczyny. Polska ówczesna była zlepkiem najróżnorodniejszych prowincyi i narodów, które połączyły się po większej części dobrowolnie, a takie dobrowolne łączenie się musiało wyrobić w całym narodzie tolerancyę (poszanowanie wzajemne). Wchodzili bez żadnego przymusu w skład naszego państwa niemcy i czesi, litwini z rusinami, osiedlali się w Polsce tatarzy i ormianie bez przeszkód. Nic więc dziwnego, że cierpiano i żydów.

Za panowania królów Kazimierza Wielkiego, Władysława Jagiełły, Kazimierza Jagiellończyka, liczba żydów w Polsce powiększa się coraz bardziej, a jednocześnie zdobywają oni coraz szersze przywileje i znajdują się na drodze do połączenia się z ludnością miejscową. Królowie i sejmy, które poczynały wtenczas nabierać znaczenia, pozostawiali żydom zupełną swobodę pisania, a później drukowania ksiąg religijnych, w czasach, gdy w innych krajach Europy palono księgi żydowskie po kilkadziesiąt wozów na raz, — pozwalali żydom zakładać szkoły i domy modlitwy bez przeszkód, i, co najważniejsze, ochraniali ich życie i majątki. Naprzykład za zabicie żyda istniała pierwiastkowo tylko kara pieniężna, później — kara śmierci. Jednocześnie zaś prowadzono tę mądrą politykę, że zostawiając żydom zupełną swobodę, starano się jednak podciągnąć ich powoli pod ogólne prawa, ażeby ułatwić ich zbliżenie się z resztą mieszkańców. Najważniejszem rozporządzeniem tego rodzaju było ustanowienie „doktorów żydowskich", czyli przełożonych gminy, którzy byli mianowani przez króla lub wojewodę. W ten sposób państwo uzyskało potężny wpływ na starszyznę żydowską. Król Zygmunt I zrobił jeszcze ważniejszą reformę, mianowicie ustanowił w r. 1541 seniorów jeneralnych, którzy zarządzali żydami, przebywającymi w całej prowincyi, naprzykład Małopolsce lub Litwie, i mianowali od siebie „doktorów żydowskich". Żydzi płacili podatki, jak chrześcianie, i one były wybierane przez poborców rządowych. Jednem słowem przez pewien przeciąg czasu rząd miał dość znaczny wpływ na życie wewnętrzne żydów.

To też historyk ówczesny, Miechowita (kronika jego była drukowana w roku 1519) pisze słowa, które zaszczytnie wyróżniają żydów polskich od innych : „jest w tym kraju prócz innych sekta żydów, nie lichwiarzy, jak w innych krajach chrześciańskich, ale rzemieślników, rolników i kupców znamienitych". Mówi dalej, że „ci żydzi uprawiają nietylko piśmiennictwo i nauki żydowskie, lecz i sztuki wyzwolone, mianowicie astronomię i sztukę lekarską."

Istniały i wtenczas próby rozbudzenia nienawiści ludowej względem żydów. Ale nie miały one powodzenia, oprócz dwóch wypadków. W roku 1407 ksiądz Budek, kanonik Wiślicki, narobił hałasu z powodu zmyślonego mordu rytualnego i wywołał zbiegowisko ludu krakowskiego przeciwko żydom. To samo powtórzyło się w roku 1454 pod wpływem kazań fanatycznego mnicha Jana Kapistrana. Ale opinia kraju całego oburzyła się przeciwko temu. Wydane zostało prawo (później potwierdzone na kilku sejmach), na podstawie którego gminy Kraków, Stradom i Kleparz musiały złożyć sumę 10.000 grzywien

jako zabezpieczenie, że się podobne napaści na żydów nie powtórzą. I rzeczywiście, nie powtórzyły się one.

W tym że czasie nastąpiły gwałtowne prześladowania żydów w Niemczech, które sprawiły, że tłumy żydostwa napłynęły do Polski. W roku 1424 zostali żydzi wypędzeni z miast Fryburga i Zurychu, w 1426 z Kolonii, w 1432 z Saksonii, w 1435 ze Speyeru, w 1438 z Moguncyi, w 1439 z Augsburga, w 1450 z całej Bawaryi. Znaczna część tych żydów udała się do Polski. Tutaj zaś, pod wpływem równouprawnienia i tak znacznej tolerancyi, staliby się oni z czasem polakami.

Ale wtenczas powtórzyło się to samo zjawisko, które zauważyć można w innych, podobnych wypadkach w historyi żydów. Mianowicie, za każdym razem, gdy się stosunki między żydami a ludnością chrześciańską polepszały i można było przypuszczać, że masy żydowskie zleją się z ludnością kraju, w którym one żyją, w tej chwili starszyzna żydowska, obawiając się utraty swej przewagi, zaczynała gorączkową działalność, by znowu doprowadzić do odosobnienia żydów. To samo odbyło się i w Polsce.

Zaledwo wstąpił na tron syn króla Zygmunta I, Zygmunt August, natychmiast żydzi rozpoczęli starania o zniesienie „doktorów jeneralnych“, mianowanych przez rząd. Powiodło im się to, dzięki skarbom, które rozrzucili między osoby wpływowe. W roku 1551 ustanowione zostało, że odtąd „doktorzy jeneralni“ mają być wybierani przez żydów, a od r. 1569 wybieralnymi zostali także doktorzy miejscowi. Teraz zmiany poszły szybko. Na miejsce podatków zwykłych zostały ustanowione podatki specyalne, żydowskie, które starszyzna żydowska płaciła ryczałtem a potem rozkładała według swego widzimisię między wszystkich mieszkańców gminy żydowskiej. Przyjęła się zasada, że prawo kościelne żydowskie większe ma znaczenie w stosunkach między żydami od polskiego prawa cywilnego. Sądownictwo dostało się w ręce starszyzny.

Teraz starszyzna mogła rządzić niepodzielnie. A jak olbrzymie prawa ona posiadała, to widać choćby z następującego przywileju, danego przez Zygmunta Augusta żydom poznańskim : „Dalej, jeśli jakowych żydów, wykraczających przeciwko prawu żydowskiemu, sami żydzi zechcą za pośrednictwem swych starszych karać, albo nawet wypędzać z miasta lub pozbawiać życia, to nie powinna im być stawiana żadna przeszkoda ze strony wojewodów“. Nawet wojewodom groziła kara 4.000 złotych polskich za naruszenie niektórych przywilejów żydowskich.

Żydzi nie zadowolnili się tem. Zawsze wisiała nad nimi groźba uchwały sejmowej lub rozporządzenia królewskiego, które by powróciło dawny stan rzeczy. Zaczęli oni zatem tłumnie przenosić się na dobra szlacheckie i postarali się o to, by szlachcie zostało oddane prawo sądzenia ich. Gdy to uzyskali, pewni byli swego, gdyż w interesie szlachty leżało utrwalenie tego położenia żydów. I tu zatem interes osobisty szlachty zwyciężył nad interesem kraju.

Wślad zatem zaczął się psuć dawny dobry stosunek żydów do

chrześcian. Stosunki towarzyskie, które najbardziej wpływają na zbliżenie ludzi, stały się niemożliwe. Uchwały synodów kościelnych, na które dawniej nie zwracano uwagi, zaczęły być wykonywane. Tak naprzykład żydom narzucono osobny strój, który by ich wyróżniał od chrześcian, zakazano im chodzić do łaźni chrześciańskich, pić trunki w szynkowniach z chrześcianami, trzymać sługi chrześciańskie. Wszystko to powiększało coraz bardziej rozbrat między obu narodami.

A jednocześnie zaczął się coraz gorszy ucisk biedniejszych żydów przez kahały (zarządy gminne). Skargi na zdzierstwo przy poborze podatków, z początku podnoszone przeciwko dzierżawcom podatków, a później przeciw samym kahałom, stawały się coraz głośniejsze. Nadużycia te dawały się srodze we znaki zarówno całej biedocie żydowskiej, jak i wszystkim mieszkańcom mniejszych osad żydowskich, tak zwanych przykahałków, które były wyzyskiwane przez kahały. Doszło do tego, iż oddzielne miasta zdobywały sobie przywileje, ku szkodzie całej masy żydowskiej.

W niektórych wypadkach, co jest ciekawe, wojewodowie polscy musieli brać w obronę biedaków żydowskich przed pijawkami kahalnemi. Znajdujemy na przykład ustawę dla rabina lwowskiego, wydaną w roku 1726 przez wojewodę Jabłonowskiego, który pisze: „Zaszła mię suplika (prośba) od żydów kahału i pospólstwa miejskiego, iż rabin nadużycia sobie pozwala nad konstytucye w ich księgach duchownych zapisane od antenatów (przodków), które przedemną produkowane (wyłożone) i tłómaczone były, uskarżając się, że rabin według ich rządzić się nie chce... zabiegając dalszym nieporządkom specyfikuję (wyliczam) punkty wyraźnie“. Statut ten określa szczegółowo, ile rabin ma prawo pobierać podatku, jaką jest jego pensya itd. Ale ileż to nadużyć nie zostało nigdy wykrytych!

Tak było aż do upadku Polski. Zdarzały się próby poprawienia tych stosunków. Król Stefan Batory w roku 1580 dozwolił żydom zajmować się rękodziełami, budową domów, handlem, na równi z chrześcianami. Ale usiłowania jego nie wiele pomogły. Gdyż szlachta coraz mniej myślała o interesach państwa, a żydom bogatym dobrze było i bez praw politycznych, jak to wykazaliśmy.

Ale nawet w najgorszych czasach żydom lepiej było w Polsce, niż w innych krajach; płacili małe podatki i nie cierpieli tych dzikich prześladowań, które gdzieindziej ciągle jeszcze się powtarzały.

Przytem istniała w Polsce jedna rzecz, której brakło wszystkim ówczesnym państwom — wielka swoboda polityczna. To też każdy mógł u nas pisać i mówić, co chciał, i wpływać w ten sposób na innych mieszkańców państwa, jednem słowem prowadzić agitacyę polityczną. Żydzi tego nie wyzyskali, gdyż oni zamykali się coraz ciaśniej w swej skorupie koszernej i odgradzali od narodu, wśród którego żyli. Ale znaleźli się inni ludzie, którzy to zrobili. Część szlachty, która nie była do tego stopnia pogrążona w rozpuście i bezczynności, jak inni, zaczęła domagać się wydania praw, które by ulżyły doli chłopów, powiększyły prawa polityczne mieszczan i wzmocniły państwo. Oni to

zajęli się i żydami. Zaczęły się pojawiać różne projekty poprawy losu żydów i zbliżenia ich z ludnością polską.

Projekty te były rozmaite, ale wszystkie godziły się na to, że władza kahałów powinna być ograniczona (albo zniesiona), że dla żydów powinny być założone szkoły polskie, że język polski powinien panować w sądownictwie żydowskiem, że zaś natomiast żydzi powinni mieć prawo osiedlania się wszędzie (a w ostatnich czasach pod tym względem zostały porobione znaczne ograniczenia) i mieć te prawa, co inni mieszczanie. Ówcześni rewolucyoniści, którzy wymogli na sejmie przyjęcie konstytucyi 3-go maja, a później, gdy Polska została rozdzielona, urządzili tak zwane powstanie kościuszkowskie, — byli wszyscy zwolennikami tych zmian.

Brak czasu i przemoc rosyjska oraz niemiecka nie pozwoliły na wykonanie wielu z pomiędzy tych zamiarów. Ale od czasu uchwalenia konstytucyi 3-go maja do upadku powstania kościuszkowskiego żydzi korzystali w Polsce, na równi ze szlachtą i mieszczanami, z prawa, które zakazywało aresztować kogokolwiek bez wyroku sądowego. Było to prawo, które istniało tylko w Polsce i Anglii i którego nawet dziś nie posiadamy w wielu państwach konstytucyjnych, nie mówiąc o Rosyi!

Nic więc dziwnego, że pod wpływem tego ruchu rewolucyjnego nastąpiło zbliżenie między częścią żydów a ówczesnymi działaczami. Podczas buntu Kilińskiego w Warszawie, żydzi, według świadectwa historyków, dzielnie się bili. A jedna z postaci, które najbardziej się wsławiły, przeszła nawet do podań ludowych. Był nią Berek Josielowicz.

Niestety, nie wiemy wiele o tym człowieku. Ale już z tego, że o nim przechowały się dotąd opowiadania wśród ludu, można wywnioskować, że był on bardzo znany i wywarł nielada wpływ na swe otoczenie. Z aktów wojskowych widać, że Josielowicz był mianowany dnia 17 września 1794 pułkownikiem przez Kościuszkę i otrzymał polecenie zorganizowania pułku lekkokonnego, składającego się z samych żydów. W kilka dni potem wydał on odezwę do żydów, w której wzywał on ich do porwania za broń przeciw Rosyi i Prusom.

Powstanie kościuszkowskie zostało rozbite przez przeważające siły rosyjskie i pruskie. Większość patryotów poległa albo musiała uciekać za granicę, a wszystkie prawa postępowe zostały zniesione. Chłopi wpadli w dawną niewolę, żydom zaś odjęto i te prawa, które posiadali. Co się stało z Josielowiczem, tego nie wiemy, ale najwidoczniej nie zmienił on swego poglądu i pozostał wrogiem najazdu, gdyż zaledwo nastąpiło nowe powstanie i, przy pomocy Napoleona, polakom udało się wywalczyć Księstwo Warszawskie, zaraz spotykamy się znowu z nazwiskiem Josielowicza. Był on w legionach, później komenderował szwadronem ułanów za Księstwa Warszawskiego i poległ, atakując austryaków pod Kockiem, w roku 1809. O jego śmierci krąży dotąd dwuwiersz: Poległ Berek pod Kockiem,
Sposobem huncwockiem,
gdyż, jak powiadają, austryacy mieli go zamordować podstępnie.

* * *

Jeżeli teraz przypomnimy sobie wszystko, co było dotąd powiedziane, to zobaczymy, iż żydzi przybyli do Polski, broniąc się przed prześladowaniami, że znaleźli u nas przytułek i swobody takie, jakich nie znaleźli nigdzie, że jednak chciwość i dążenie do władzy nad tłumami ich własnej starszyzny, w połączeniu z głupotą i egoizmem naszej szlachty, doprowadziły do nędzy i poniżenia mas żydowskich i poróżniły żydów z chrześcianami. Widzieliśmy dalej, że podczas upadku Polski część żydów, zarówno jak i wielu chrześcian, starali się ocalić Polskę niepodległą i w tym celu dążyli do podniesienia mas żydowskich, polepszenia ich bytu i zbliżenia ich z chrześcianami. Wreszcie, widzieliśmy, iż te usiłowania były zbyt słabe, w skutek czego Polska upadła.

Przejdźmy do czasów dzisiejszych. Polska upadła, a z nią zniknęły swobody zarówno chrześcian, jak i żydów. Pozostało tylko jedno, a nawet wzmogło się do niesłychanych rozmiarów, mianowicie nędza mas żydowskich, której równej trudno znaleść w Europie. Zachowało się też wyzyskiwanie tłumów żydowskich przez starszyznę, która szczególnie na prowincyi nieraz ogromną posiada potęgę i korzysta z niej, by wyzyskiwać biedaków. Kto widział, jakie nadużycia dzieją się u nas chociażby przy poborze rekruta, jak biedny żyd skrępowany jest i wydany na łaskę i niełaskę urzędników i skojarzonych z nimi bogaczy, ten przyzna nam racyę. A w dużych miastach istnieje olbrzymi proletaryat żydowski, wyzyskiwany przez kapitalistów tak żydowskich, jak i polskich lub niemieckich, uciskany przez rząd na równi z chrześcianami.

Jakie z tego wyjście?... Zdrowy rozsądek mówi, że żydzi mogą wyjść z dzisiejszego nędznego położenia, tylko współdziałając z chrześcianami, pomagając tym z pomiędzy nich, których dążenia zapewniają masom ludowym jak najwięcej szczęścia, to jest socyalistom. Jeżeli proletaryat żydowski będzie patrzał obojętnie, jak robotnicy chrześciańscy narażają się i giną w walce z rządem carskim i wogóle z rządami, które nas dzisiaj gnębią, jeżeli masy ludu żydowskiego nie obejmie ruch robotniczy, to żydzi sobie samym tylko winę swych nieszczęść przypisać będą musieli, gdyż swą bezczynnością będą oddalali chwilę zwycięstwa. A w dodatku rząd rosyjski umiał zawsze bardzo zręcznie używać żydów przeciwko rewolucyonistom polskim, aby później nietylko nic za to żydom nie dać, ale jeszcze odebrać im i tę trochę praw, jakie posiadali.

Prawda, są dzisiaj między żydami ludzie, którzy powiadają, iż zbawienie ich leży nie w zwycięstwie socyalizmu, ale w Palestynie. Ale nie jest to nic innego, jak tylko powtórzenie starego, przedwiecznego hasła, że żydzi powinni się skupiać, zacieśniać węzły obrządkowe, które ich łączą i... słuchać ślepo starszyzny. W to, iżby było możliwem przesiedlić do Palestyny 4 czy 5 milionów żydów, po większej części nędzarzy, nikt w rzeczywistości nie wierzy. To też jedynym wynikiem rozpowszechniania się syonizmu (tak nazywają ten kierunek patryotyczny żydowski) wśród żydów byłoby wzmocnienie władzy rabinów, cadyków i burżuazyi żydowskiej nad ludem.

Ale to nie nastąpi. Wśród żydów istnieje taka sama nędza

i wyzysk, jak u chrześcian i walka klasowa proletaryatu żydowskiego nie może być żadną siłą powstrzymana. Socyalizm musi znajdować wśród żydów coraz liczniejszych zwolenników. Na tem nie koniec. Wspólna walka możliwa jest tylko przy wspólnych dążeniach. Dlatego też robotnicy żydowscy muszą uznać dążenia robotników polskich za swoje i przyjąć program Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Dążenie do niepodległej polskiej republiki demokratycznej, które teraz stało się hasłem całego polskiego proletaryatu, powinno być przyjęte przez robotników żydowskich, nietylko dlatego, że polacy je podnieśli, ale i z tego powodu, iż ono odpowiada najlepiej interesom żydowskich mas pracujących. Nie potrzebujemy się chyba długo rozwodzić nad tem, że prawdziwą swobodę możemy zdobyć tylko za pomocą wywalczenia niepodległości, że więc i żydowski proletaryat tylko wtedy uzyska warunki wszechstronnego rozwoju. Ale na tem nie koniec; robotnicy żydowscy mają interes w tem, by Polska była niepodległą, gdyż tylko taka forma rządu zapewni ich narodowi szczęśliwą przyszłość.

Cała historya Polski wykazuje, że położenie żydów było u nas zawsze najlepsze wtedy, gdy między nimi i polakami najbliższe i najlepsze istniały stosunki. A i wtedy, gdy u nas przeważała w narodzie chęć ujęcia żydom praw, zawsze po ich stronie stawali lepsi ludzie. Dawniej byli to rewolucyoniści patryotyczni, teraz to zadanie wzięli na siebie socyaliści. Socyalizm nie może być antysemicki, tymczasem socyaliści są właśnie tą partyą, która będzie kształtowała przyszłą Polskę i w każdym razie w wolnej ojczyznie poważny wpływ na stosunki społeczne będzie wywierała.

Więc precz z syonizmem, precz z programami, które mogą zakłócić braterską zgodę między robotnikami polskimi a przychodzącym do świadomości robotnikiem żydowskim! Niech runą mury, które odgradzają jeszcze dziś te dwa wielkie odłamy proletaryatu, zamieszkującego naszą ziemię. Berek Josielowicz znalazł już następców wśród inteligencyi żydowskiej; dała nam ona Dikszteinów, Mendelsonów i tylu innych dzielnych działaczy, których nazwisk wymienić nie możemy. Kolej teraz na proletaryat żydowski!

Al. Wroński.

Walka robotników angielskich o wolność organizacyi

Najdawniejszym strejkiem na świecie, o którym przechowała się pamięć w historyi, był strejk ceglarzy żydowskich w Egipcie w r. 1490 przed narodzeniem Chrystusa; ceglarze owi rzucili robotę, gdy im kazano wyrabiać cegły z czystej gliny, zamiast z gliny mieszanej ze słomą, jak to było wówczas we zwyczaju. Pierwsza ta zmowa nosiła, jak widzimy, charakter wybitnie zachowawczy: nie szło o zdobycie nowych praw lub też zaprowadzenie jakichś nowych porządków, lecz przeci-

wnie, o utrzymanie starego, uświęconego czasem sposobu produkcyi. Podobnie zachowawczy charakter, t. j. dążenie do utrzymania starych praw i zwyczajów, panujących od dawien dawna w przemyśle, cechowało strejki robotników angielskich w pierwszej połowie ośmnastego stulecia. O ile jednak ceglarze żydowscy, przestrzegając dawnego zwyczaju, nie mieli żadnego bezpośredniego interesu w utrzymywaniu uświęconej wiekami słomy, o tyle znowu robotnicy angielscy, pragnący strejkami zmusić przedsiębiorców do zachowywania dawnych praw, mieli w tem, jak zobaczymy dalej, swój najżywotniejszy interes.

Dawne te prawa, wydane jeszcze w roku 1563, postanawiały, że nikt nie może zajmować się rzemiosłem, kto nie był wyzwolonym na czeladnika; że w warsztacie, gdzie jest trzech czeladników, może być tylko jeden robotnik niefachowy — wyrobnik; że służbę i wyrobników można wydalać z wypowiedzeniem co najmniej na kwartał zgóry; że praca winna trwać latem dwanaście godzin, zimą zaś — od wschodu słońca do wieczora; że płaca robocza ma być określana każdego roku przez urzędy tak, by „każdy najmita zarówno podczas urodzaju jak i podczas nieurodzaju dostawał odpowiednią płacę". Wówczas, gdy postanowienia te zostały wydane, nie było w Anglii ani śladu tego, co nazywamy wielkim przemysłem; nie było fabryk ani rękodzielni zatrudniających po kilkuset ludzi; wszystkie towary były wyrabiane w drobnych warsztatach, lub też przez pojedyńczych robotników, pracujących na własną rękę. Ludność była nieliczna, miasta małe, główną masę ludową stanowili włościanie. Początkowo prawom tym podlegały tylko niektóre rzemiosła, później zostały one rozciągnięte na wszystkie fachy i na wszystkich rzemieślników i robotników. Płace, choć podług litery prawa miały być „ustanawiane" przez urzędy, w rzeczywistości jednak były tylko przez nie zatwierdzane i to zwykle w takich wypadkach, gdy majster i robotnicy sami nie mogli się zgodzić na jedno; urzędy były więc właściwie tylko rozjemcami podczas sporów.

Z czasem jednak ten zwyczaj regulowania i zatwierdzania płac roboczych przez sędziów wyszedł z użycia i w początku XVIII w. był prawie zupełnie zaniechany. Tymczasem stosunki pomiędzy ludźmi zmieniły się. Pojedyńczy rzemieślnicy zaczęli się zbogacać i, poznawszy, iż zyski przedsiębiorstwa stają się tem większe, im więcej ludzi można nająć i posadzić do pracy, starali się zatrudniać w swych warsztatach coraz to większą liczbę czeladzi Miejsce dawnego warsztatu, w którym majster, sam pracując, dawał rozkazy kilku lub kilkunastu najwyżej czeladnikom, zajął przedsiębiorca, który w obszernej rękodzielni kierował pracą kilkudziesięciu i kilkuset ludzi.

Równocześnie jednak ze wzrostem przemysłu pogorszyło się położenie robotników; dawniejszy czeladnik, który musiał lat kilka poświęcić na naukę swego fachu, teraz w niektórych gałęziach przemysłu stał się niepotrzebnym. Dzięki ulepszonym narzędziom, praca stała się prostszą i łatwiejszą, w przemyśle tkackim „nawet cztero- lub pięcioletnie dziecko może teraz na swe utrzymanie zarobić", pisał pewien jegomość, porównywując Anglię XVIII stulecia z dawniejszą.

Przemysłowcy, zamiast zatrudniać fachowych, dobrze płatnych,

czeladników, dawali zajęcie niefachowcom, kobietom i dzieciom. A że podaż takiej pracy była ogromna, więc też przedsiębiorcy, nie krępowani niczem, zaczęli obniżać płacę roboczą i przedłużać godziny pracy. Robotnicy, opierając się wyzyskowi, powoływali się na dawne prawa, żądając, by płaca robotników w danym fachu była oznaczona nie dowolnie przez każdego poszczególnego przedsiębiorcę, lecz tak, jak dawniej, z urzędu. Ówczesne warunki pracy były tak ciężkie i tak nie do zniesienia, że te niewielkie ograniczenia, jakie stare prawa mogły nałożyć na przedsiębiorców, stały się ideałem ówczesnych robotników angielskich. Zaczęli oni łączyć się w stowarzyszenia, mające na celu utrzymywanie dotychczasowych warunków pracy i przestrzeganie panujących w rzemiośle zwyczai i płac; domagali się od sędziów oznaczenia płacy; a gdy ci odmawiali żądaniom robotników, zaczęły płynąć do parlamentu petycye, żądające jednego tylko — by rząd nakazał ścisłego przestrzegania praw z 1563 roku.

Rząd angielski trzymał się podówczas polityki podobnej do teraźniejszego postępowania rządu rosyjskiego: jak w Rosyi są obecnie wydawane prawa fabryczne, bardzo piękne z pozoru, ale nigdy przez nikogo nie wypełniane, a natomiast wszelkie samodzielne wystąpienia robotników są uważane za przestępstwo, podobnie i wówczas w Anglii rząd zgadzał się niby na petycye robotników, w rzeczywistości jednak nie dbał zupełnie o ich wykonanie.

W r. 1725 zostały zabronione wszelkie stowarzyszenia robotników w przemyśle wełnianym; zato w następnym, 1726 roku wydany został akt, nakazujący sędziom regulowanie płac robotniczych w tym przemyśle podług dawnego zwyczaju. Tak zwana „Tajna Rada“ królewska, badając wówczas żądania tkaczy, wydała do nich upomnienie, by nigdy nie odważali się pomagać sobie przez nielegalne stowarzyszenia, lecz zawsze „składali swe żądania przed oblicze Jego Królewskiej Mości porządkiem prawnie przepisanym, a On zawsze będzie gotów uczynić im należną sprawiedliwość“. Jak jednak Jego Królewska Mość dbał, by sędziowie wykonywali swe obowiązki, sądzić możemy z tego, iż na skutek ciągłych petycyi robotników, parlament, widząc bezskuteczność poprzedniego rozporządzenia, wydał ponownie takie same rozporządzenie do sędziów pokoju w r. 1756. Majstrowie i przedsiębiorcy mieli już jednak wówczas taki wpływ na sądy i urzędników państwowych, że podwójne, a raczej potrójne to prawo również nie było wykonane.

W ówczesnym parlamencie masy ludowe nie miały wcale swych przedstawicieli, gdyż prawo wybierania posłów służyło tylko bogatym właścicielom ziemskim i zamożniejszej części ludności miejskiej: kupcom, majstrom i przedsiębiorcom. W XVI wieku, gdy zostały wydane „Statuty Rzemieślnicze“, przewagę w parlamencie miała klasa landlordów (bogatych właścicieli ziemskich), którzy przeprowadzili ów statut bynajmniej nie z miłości dla klas pracujących, a dla tego, że im szło o utrzymanie nadal średniowiecznych organizacyi cechowych. Lecz począwszy od XVIII stulecia w parlamencie coraz większy wpływ zyskują przedstawiciele zamożnego mieszczaństwa, dla których „statuty“,

ograniczające wolność najmu robotnika, przedstawiały nieznośną zaporę w robieniu dobrych interesów i którzy nie ustają w pracy koło niszczenia tej przeszkody aż do roku 1814, gdy ostatnia jej część została zburzoną.

W przeciągu pierwszej połowy XVIII stulecia klasy rządzące trzymały się jeszcze stale zasady, iż robotnik ma prawo do takiego zarobku, jaki jest zwyczajem przyjęty w danym fachu, i że władza państwowa winna mieszać się w stosunek majstra do robotnika. W drugiej połowie XVIII st. następuje pod tym względem zupełna zmiana. Gdy robotnicy tkacze w dalszym ciągu czynili starania, by uzyskać od parlamentu kilka uchwał, wzmacniających prawo z 1756 roku, przedsiębiorcy również nie zasypiali gruszek w popiele i zasypywali parlament prośbami o zupełne zniesienie tego postanowienia. Powiadali, że wobec rosnącej konkurencyi określanie płac przez sędziów było zupełnie niewłaściwe. I wówczas zaczęła się nowa polityka; parlament wahał się jakiś czas, ale w końcu przechylił się stanowczo na stronę przedsiębiorców i zniósł prawo z 1756 r., w rok zaledwie po wydaniu. Była to przełomowa chwila w zapatrywaniu się parlamentu na stosunek majstra do robotnika; dawne zasady zostały odrzucone, a na ich miejsce odtąd wysuwa się coraz wyraźniej nowa polityka, głosząca, iż prawodawstwo nie powinno się wtrącać w stosunek pomiędzy robotnikiem i przedsiębiorcą: gdy w roku 1776 tkacze z Somersetu podali petycyę, żądającą, by prawo postarało się zapobiedz nędzy, jaka się szerzyła pomiędzy nimi, to parlament odmówił nawet przyjęcia tej petycyi.

Wobec wrogiego stosunku parlamentu do żądań robotniczych, robotnikom nie pozostawało nic innego, jak liczyć na własne siły, uciec się do strejków i stowarzyszeń.

Żądania ówczesnego proletaryatu były następujące: przedewszystkiem żądano ustanawiania płac przez sędziów pokoju; dalej — by przedsiębiorcom nie wolno było wprowadzać nowych maszyn i wynalazków; wreszcie, by przyjmowano do pracy tylko robotników fachowych, którzy odbyli termin i zostali wyzwoleni, oraz by majstrowie zatrudniali tylko taką liczbę chłopaków, na jaką pozwalały ustawy cechowe. Jedyną przyczynę swej nędzy robotnicy widzieli w tem, iż majstrowie nie zachowują starych ustaw. Nie spostrzegali, że w ustawach tych było pomieszane złe i dobre, a pragnęli je zachować w całości. Chodziło im o utrzymanie lepszych warunków życia i powinni byli o to walczyć, lecz w walce tej wybrali złą drogę: zamiast dążyć całą siłą do ustanawiania minimalnej płacy przez sędziów, oni pragnęli także ograniczyć dopływ rąk roboczych do danego fachu i powstrzymać wprowadzanie nowych maszyn. Tymczasem dwa te ostatnie dążenia są zupełnie błędne. Ograniczenie dopływu rąk roboczych do danego fachu coprawda może sztucznie pomódz do utrzymania wyższej skali zarobku, ale zato przynosi daleko większą szkodę, tworząc z danego fachu monopol dla niewielkiej garstki ludzi i zmniejszając sprawność robotnika. A sprzeciwianie się wprowadzeniu maszyn przeciwdziała rozwojowi produkcyi i również nie ma sensu. Wystawianie więc ta-

kich haseł było wielkim błędem, wywołanym przez nieświadomość ówczesnego robotnika.

Nic też dziwnego, że przedsiębiorcy i ich zwolennicy, przekonywując parlament o szkodliwości dwóch ostatnich żądań, nie omieszkali przy tej pięknej sposobności dowodzić, iż wszystkie żądania robotników — t. j. i żądanie minimalnej płacy gwarantowanej przez państwo — nie mają sensu i są przeciwne „dobru narodowemu". Poszło im to tem łatwiej, iż robotnicy, prowadząc swą nierozsądną politykę, podczas strejków nieraz niszczyli maszyny, burzyli zabudowania fabryczne i t. p. Parlament i władze rządowe zaczęły się odnosić do stowarzyszeń robotniczych wprost wrogo. Już w r. 1725, jak to nadmieniliśmy, zostało wydane prawo, zabraniające stowarzyszeń robotnikom w przemyśle tkackim; w roku 1749 zabroniono stowarzyszać się kapelusznikom; w roku 1777 robotnikom tkającym jedwabie; wreszcie w roku 1799 wydane zostało prawo zabraniające stowarzyszeń, mających na celu podwyższenie płacy, we wszystkich gałęziach przemysłu w całej Anglii i grożące nieposłusznym karami.

„Statuty Rzemieślnicze" pozostawały jednak nie zniesione. Pomimo kar, wyznaczonych za stowarzyszanie się, prześladowanie prawne strejkujących nie mogło grać wielkiej roli, gdyż trudno było prześladować ludzi za należenie do stowarzyszeń, mających na celu „popieranie i wprowadzenie w życie istniejącego prawa". Tymczasem robotnicy wciąż niepokoili parlament petycyami, domagającemi się przestrzegania dawnych praw; i mimo czujności majstrów udawało im się czasami coś uzyskać, np. w roku 1808, gdy już istniało prawo, zabraniające strejków, robotnicy w przemyśle bawełnianym zdobyli pozwolenie stowarzyszania się w celu uzyskania prawnego uregulowania płacy. Tkacze jedwabiu w Londynie mieli prawo wysyłania delegatów do sędziów pokoju, dla dopomagania im w układaniu cennika płac od sztuki. Robotnicy wytaczali majstrom procesy o nieprzestrzeganie ustawy o czeladnikach i niepłacenie umówionych zarobków. Kapitaliści czuli dobrze, że dla ostatecznego zgniecenia oporu najmity, trzeba było odebrać mu możliwość powoływania się na przepisy prawne. Tak też uczyniono. I w początku bieżącego stulecia, parlament pod wpływem żądań kapitalistów unieważnia paragraf po paragrafie „Statutów Robotniczych". Wpływy te jednak ważyły się długo. Komitet parlamentarny, wydelegowany specyalnie w r. 1811 dla zastanowienia się nad propozycyą zniesienia praw z 1563 roku, wyraził opinię, iż „wszelkie mieszanie się prawodawstwa do absolutnej wolności handlu lub też w sferę wolnego wyboru przez człowieka takich warunków pracy, jakie on uważa dla siebie za najodpowiedniejsze, gwałci najważniejsze zasady pomyślności i szczęścia ludzkości" i przeto wszelkie prawo, wtrącające się do stosunku majstra do robotnika winno być zniesione. Parlament wahał się. Przyzwyczajenie do regulowania pracy i nacisk ze strony robotników były tak silne, iż jeszcze w roku 1812 projekt prawa, ustanawiającego minimum płacy w przemyśle bawełnianym, przeszedł dwa czytania i dopiero w trzecim, bardzo nieznaczną większością głosów, zostało drzucony. W końcu jednak interesy fabrykantów, popierane przez

ówczesną burżuazyjną naukę ekonomii, wzięły górę: w roku 1813 odrzucono prawo, nakazujące sędziom określanie płac, a w roku następnym, wbrew interesom ludności, wbrew nawet opinii publicznej, resztki „Statutów Rzemieślniczych“ zostały zniesione.

Prawo z 1799 r. zabraniało wszelkich stowarzyszeń, zmów, strejków i t. p., mających na celu podwyższenie płacy roboczej; podmawianie do strejku lub też zbieranie na ten cel pieniędzy również zostało wzbronione. Postanowienia te bardzo krępowały przyzwyczajonego do wolności angielskiego robotnika, albowiem, jak powiada jedna z petycyi, żądających zniesienia tego zakazu, „do własnej żony nie można teraz nic mówić o sprawach fabrycznych, bo mogą zaraz pociągnąć do odpowiedzialności“. Starania robotników odniosły ten skutek, że w roku następnym prawo cofnięto, ale po to, by na jego miejsce ustanowić inne, zupełnie takie same jak poprzednie; dodano tylko kilka artykułów, obciążających majstrów odpowiedzialnością za obniżanie cen. Prześladowania stowarzyszeń robotniczych zaczęły się w całej Anglii; konfiskowano pieniędze, strejkujących wsadzano do więzienia. Póki jeszcze istniały dawne Statuty Rzemieślnicze, prześladowania nie miały takich szerokich rozmiarów; dopiero po ich zniesieniu sędziowie mieli zupełnie rozwiązane ręce. Gdy zaś po roku 1816 strejki, z powodu ogólnego obniżania zarobków, zaczęły wybuchać ze wzrastającą siłą, sędziowie niezadowoleni, iż prawo z 1800 r. przewidywało kary nie większe od 3 miesięcy zwykłego lub 2 ciężkiego więzienia, zaczęli stosować odwieczne statuty, wydane jeszcze w XIV wieku przeciw „buntownikom“, by na tej podstawie przywódców strejku skazywać na dwa lata wieży.

Lecz prześladowania nie złamały oporu angielskiego robotnika; nie przestawali oni się łączyć w związki, by walczyć o lepsze warunki bytu. Dawne jawne stowarzyszenia stały się tajnemi, w niektórych fachach od członków odbierano przysięgę zachowania w tajemnicy spraw i obrad. Pod przykrywką „kas chorych“, „klubów pogrzebowych“ i t. p., dozwolonych zawsze przez prawo, istniały w dalszym ciągu towarzystwa pomocy strejkującym. Zresztą przyzwyczajenie do stowarzyszania się było tak silne i poczucie konieczności istnienia związków tak ogólne, że fabrykanci i majstrowie w wielu wypadkach, wiedząc o stowarzyszeniu, nie tylko nie wytaczali o to procesu, lecz przeciwnie, traktowali o warunki pracy z przedstawicielami robotników; w roku 1816 układali się w ten sposób o warunki pracy właściciele drukarń z zecerami i drukarzami; w 1818 roku tkacze z przedsiębiorcami w hrabstwie Lancashire. Było dużo prześladowań i dużo krzywd doznali wówczas robotnicy angielscy od swych wyzyskiwaczy; ale położenie ich pod względem wolności strejków nawet wówczas było bez porównania lepszem, aniżeli dzisiejsze położenie robotników w zaborze rosyjskim; pomimo stałego prześladowania stowarzyszenia robotnicze faktycznie nie przestały istnieć; przeciwnie, rozwijały się wciąż a nawet kilka nowych powstało w tych czasach. Policya tak dobrze jak nie istniała, i stowarzyszenie robotnicze egzystowało, dopóki fabrykant lub jaki gorliwy urzędnik nie wytoczył mu procesu.

Niezadowolenie klasy robotniczej wciąż wzrastało. Widząc, że główną przeszkodę dla polepszenia bytu stanowi prawo przeciwko stowarzyszeniom, ci robotnicy, którzy lepiej rozumieli właściwe położenie rzeczy, wiedzieli, w którą stronę trzeba się zwrócić, i zaczęli organizować polityczną agitacyę, aby uzyskać tym sposobem wpływ na parlament i zmusić prawodawców do obalenia ograniczeń. Rząd jednak, widząc, co się święci, wydał w roku 1819 rozporządzenia, ograniczające swobodę zebrań publicznych i nałożył ogromny podatek na prasę. Teraz trzeba było walczyć o swobodę zebrań i słowa; ruch o zniesienie praw przeciw stowarzyszeniom ustał, a raczej zaczął się powoli przetwarzać w ogromną walkę o zmianę systemu wyborczego do parlamentu.

Tymczasem jednak, gdy ten ruch zaledwie fermentował i nieprędko dopiero miał przynieść owoce, prawa przeciw strejkom trwały nadal w swej sile. W ówczesnym parlamencie robotnicy nie mieli ani jednego swego reprezentanta. Znalazło się jednak kilku posłów, należących do grupy radykałów, którzy pod wpływem i kierownictwem Franciszka Place niezmiernie zręcznem postępowaniem w parlamencie osiągnęli to, o czego otrzymanie napróżno się kusili niewprawni w politykę ówcześni robotnicy — odrzucenie praw przeciw stowarzyszeniom.

Ów Place, którego działalności trzeba przypisać całą reformę, był czeladnikiem krawieckim; dorobiwszy się trochę, począł żywo zajmować się polityką i, dzięki swym zdolnościom, uzyskał ogromny wpływ na grupę radykalnych posłów. Już od 1814 roku przedsięwziął on pracę nad przeprowadzeniem w parlamencie zniesienia zakazu stowarzyszeń; a praca to była nielada. Najprzód trzeba było usposobić przychylnie opinię publiczną, później pozyskać posłów, którzy zgodziliby się wnieść taki projekt, wreszcie, co najważniejsza, uzyskać głosy większości parlamentu za zniesieniem starego prawa.

W tym celu Place zawiązuje stosunki ze stowarzyszeniami robotniczemi, zbiera od nich dane o położeniu robotników, wyrokach na strejkujących, obniżkach płacy i na podstawie tego materyału rozpoczyna w prasie agitacyę za zniesieniem ograniczeń. Dopomagają mu w tem jego przyjaciele, członkowie parlamentu, Józef Hume i Macculloch. Niezmordowana agitacya odnosi swój wpływ, w roku 1822 grupa posłów dyskutuje już nad przeprowadzeniem w czyn tego zamiaru i Hume zapowiada wniesienie projektu prawa, znoszącego „prawa przeciw stowarzyszeniom". Place i jego przyjaciele wiedzieli jednak dobrze, że przeprowadzenie prawa, które by wyłącznie miało na celu ulgi dla robotników, było, przy ówczesnym składzie parlamentu, rzeczą niemożliwą; to też przedstawiony projekt łączył w sobie trzy propozycye: zniesienie zakazu wywozu maszyn, dozwolenie emigrowania fachowym robotnikom, co również było dotychczas zabronione i wreszcie — zniesienie prawa z 1800 roku. Cały projekt został oddany pod rozpatrzenie specyalnej komisyi. Teraz chodziło o to, ażeby całą komisyę w skład której oprócz kilku zwolenników reformy wchodzili również i rzecznicy kapitalistów, przekonać o szkodliwości istniejących ograniczeń.

Teraz rozpoczyna się niewidzialny wpływ Place'a: komisya wzywała i badała robotników z najrozmaitszych fachów, wypytując się ich

o przyczyny strejków, wpływ istniejących ograniczeń na stosunek majstra do robotników i t. d. Place, wiedząc, że nieprzygotowani i niewyrobieni świadkowie mogą tylko popsuć całą sprawę, każdego z nich uprzednio nauczał, co mają mówić i jak kwestyę postawić. Wszyscy wezwani robotnicy świadczyli zgodnie, iż samo prawo przeciwko stowarzyszeniom jest przyczyną ciągłych strejków, gdyż majstrowie ośmieleni tem, że sądy prześladują opornych robotników, wciąż zniżają płacę, wywołując tym sposobem coraz nowe niepokoje. Nareszcie komisya wydała raport, twierdzący, iż prawo egzystujące nietylko jest zupełnie niezdolne zapobiedz stowarzyszeniom, ale przeciwnie przyczynia się tylko do wzrostu nieprzyjaźni pomiędzy majstrami i robotnikami i nadaje stowarzyszeniom gwałtowny charakter, niebezpieczny dla „społecznego dobra"; że przeto koniecznem jest znieść wszelkie postanowienia, krępujące swobodę zebrań i stowarzyszeń. W tym duchu ułożono projekt prawa; w komisyi nikt nie oponował, i parlament prawie bez żadnej dyskusyi w czerwcu 1824 r. propozycyę komisyi uczynił prawem.

Stało się to tak cichutko, że nie poruszono prawie zupełnie opinii publicznej i nie wywołano na razie żadnego protestu ze strony fabrykantów; kilku sędziów już w parę miesięcy po zniesieniu praw z 1800 r., wydało wyroki skazujące robotników za zmowę, i dopiero przy apelacyi dowiedzieli się, że stare prawo już nie egzystuje.

Nieraz jeszcze później ograniczano prawo strejków i nakładano pęta na stowarzyszenia robotnicze. Nieraz jeszcze zmieniały się losy, nim robotnik angielski ostatecznie wywalczył sobie absolutną swobodę strejku. Prawo jednak nigdy już nie ośmieliło się znieść wolności stowarzyszeń. Swobodę tę uzyskano przez oddziaływanie na parlament, t. j. w drodze walki politycznej. Postępowanie i środki, jakimi wówczas skruszono stare kajdany, są przykładem, że polityka jest drogą, prowadzącą klasę robotniczą do najważniejszych zdobyczy.

Stefan Karski.

BRAK PRACY W DAWNYCH CZASACH

Istnieją ludzie leniwi, mający wstręt do pracy; są ludzie, co z własnej winy nie znajdują zajęcia; znaleść ich można także i w klasie robotniczej; lecz liczba ich jest znikająco małą wobec tych ogromnych zastępów ludzi, którzy mimo zdolności i najlepszych chęci do pracy, nie mogą znaleść kupca dla swej siły roboczej. Niema prawie narodu, gdzie by obok ludzi pracujących, nie było dużej liczby takich, którzy mając kwalifikacye, pracy znaleść nie mogą. A co bardziej uwagi godne: im kraj jest wyżej rozwinięty ekonomicznie, im postępowszą produkcya, im więcej gałęzi przemysłu przeniknął system kapitalistyczny, tem większe jest niebezpieczeństwo dla robotników znalezienia się w szeregach bezrobotnych, tem większą w każdym narodzie re-

zerwa robotnicza, jak nazwał tę masę ludzi bez pracy największy uczony socyalistyczny, Karol Marks.

Niezawsze tak było.

U świtu cywilizacyi, ludzie żyli małemi grupami, które łączyły węzły bliższego lub dalszego pokrewieństwa; żyli życiem komunistycznem, t. j. wytwarzając i spożywając wspólnie dobra, które potrzebne im były do zaspokojenia potrzeb. Był to tak zwany ustrój rodowy. Praca jednego człowieka, z powodu niskiego stopnia produkcyi, na jakim znajdowały się wówczas społeczeństwa, nie mogła go wyżywić, podczas gdy zrzeszone usiłowania rodu, czyniąc pracę znacznie wydajniejszą, utrzymywały cały ród. Wszyscy członkowie rodu mieli więc obowiązek pracy, i wszyscy mieli równe prawa do korzystania z owoców wspólnych usiłowań. Kto do pracy nie był zdolnym, ten w społeczeństwie nie miał miejsca, ród nie miał możności utrzymywania go. To też starców i słabowite dzieci zabijano. Kwestyi braku pracy nie było więc w społeczeństwach rodowych.

Wspólna praca rodu umożliwiła pewien rozwój produkcyi. Oprócz zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb zdołano jeszcze wytworzyć narzędzia, czyniące pracę jednostki wydajną do tego stopnia, że sama mogła już wystarczyć na utrzymanie. Świadomość ta, że możliwem jest żyć i utrzymywać się niezawiśle od rodu, dokonała ogromnego przewrotu w całym sposobie czucia i myślenia człowieka, w dążeniach jego i usiłowaniach. Ród i wszystkie formy życia rodowego zaczęły krępować jednostkę. Czując swe siły, zapragnęła także życia indywidualnego i gospodarki, opartej na samoistnem stanowieniu o swoich losach. To też stopniowo pracę komunistyczną zastąpiła praca indywidualna, której bezpośrednim wynikiem była prywatna własność na razie produktów pracy, a potem również pól, łąk i lasów, jednem słowem przedmiotów, które nie stanowią produktu pracy ludzkiej. Z prywatną własnością rodzi się namiętność i walka o tę własność, rodzą się przeciwieństwa między jednostkami i klasami, rodzi się walka klas.

Rozpadnięcie się ustroju rodowego umożliwiło dwojaką gospodarkę. Jedni, ufni we własne siły, zakładają drobne gospodarstwa, na których wytwarzają wszystko, co potrzebne było do ich utrzymania; drudzy woleli sami nie pracować, i spędzają gwałtem gromady niewolników, by szukać w ich zbiorowej pracy źródła do jak najobfitszego zaspokojenia swych potrzeb. To początek ustroju niewolniczego, — który zapanował stopniowo w całym świecie starożytnym. Już 900 lat przed Chrystusem widzimy te dwa rodzaje gospodarki, istniejące obok siebie. Widzimy małe gospodarstwa chłopskie, które wszystko, co im potrzebne, produkują same. Mężczyzni wyrabiają narzędzia gospodarskie, kobiety przędą, sporządzają odzież, a nawet dzieci mają zajęcia odpowiednie. Obok tego jednak istnieją już gospodarstwa, używające do wszystkich robót niewolników, podczas gdy pan i rodzina jego, korzystając z owoców cudzej pracy, kosztem jej rozwijają swe siły materyalne i moralne, i stają się jedynym czynnikiem decydującym w społeczno-politycznem życiu narodów starożytnych.

Podstawą też dalszego rozwoju społeczeństwa stają się nie owe drobne chłopskie gospodarstwa, które przechowały się z wieku na wiek bez postępu, w tych samych żyjąc przesądach i zwyczajach, poddając się biernie wstrząśnieniom, które z zewnątrz przerywały im sen długoletni; lecz te ogromne gospodarstwa niewolnicze, gdzie praca gromadna, zradzając coraz większą wydajność produkcyi, coraz bardziej przekształcała życie. Gospodarka niewolnicza, jako bardziej wydajna i postępowa, coraz bardziej torowała sobie drogę, wypierając drobną gospodarkę chłopską. Już w 7-ym i 8-ym wieku przed Chrystusem, gdy Grecya skutkiem rozwoju kolonii i handlu stała się krajem bogatym, a bogactwo to zawdzięczała rozwojowi gospodarstwa niewolniczego, zaczyna u Greków rozpowszechniać się przekonanie, że praca hańbi wolnego człowieka. Sparta — jedno z ówczesnych państewek greckich — zakazuje swoim obywatelom pracy ręcznej, a inne republiki arystokratyczne odmawiają rzemieślnikom prawa obywatelstwa. Niewolnicy stają się nieodzowną częścią każdego domu tak, że za czasów rozkwitu republik greckich, ludność niewolnicza przewyższała co do liczby ludność wolnych obywateli i chyba tylko niektóre kraje górskie zachowały jeszcze drobne gospodarstwa chłopskie z indywidualną pracą właścicieli. Już w 5-ym wieku poszczególni obywatele rozporządzali setkami niewolników, zajętych w warsztatach i na pańskich łanach. Podczas jednej z wojen ówczesnych uciekło z miasta Aten 20.000 niewolników, w roku 309 przed Chrystusem. Ateny liczyły 400.000 niewolników, — a jeśli dodamy, że liczba woln ch obywateli wynosiła wówczas 21.000, półobywateli zaś 10.000, to można będzie zrozumieć znaczenie, jakie miał dla rozwoju Grecyi wyzysk pracy niewolniczej. Używano niewolników nietylko do służby domowej, ale także do pracy w warsztatach, w kopalniach, na polu, do noszenia ciężarów, do wiosłowania, jako nadzorców i t. d. Bogaci ludzie zakupywali ich setkami, wynajmując potem innym. Czasami też pozwalali im pracować na własny rachunek, wymawiając sobie tylko pewną część z dochodów ich pracy. Nawet państwo posiadało wielką liczbę niewolników, których używało jako straży ulicznej, do pracy w przedsiębiorstwach państwowych, do dozorowania zgromadzeń ludowych i t. d.

Dopóki panowały jeszcze dawniejsze formy produkcyi, dopóki przewagę miały drobne gospodarstwa chłopskie, dopóty wszystkie ręce, zdolne do pracy, znajdowały zajęcie, i kwestyi braku pracy nie znano w Grecyi. Kto nie pracował, srodze był karany, bo bezrobocie jego uważano za pochodzące z własnej winy. Lecz rozwój gospodarstwa niewolniczego z jednej strony, a z drugiej zasypanie rynków greckich zbożem, pochodzącem z kolonii i ze wschodu, doprowadziło mnóstwo gospodarstw do upadku.

I oto w Grecyi powstaje kwestya braku pracy. Chłopi masami opuszczają wieś i ciągną do miast, gdzie pomnażają i tak już dużą wówczas liczbę ludzi zajmujących się wyłącznie polityką. Aby więc liczbę tę zmniejszyć, grecy zakładają osobne osady dla proletaryatu, tak zwane kleruchie, dla których nabywają grunta bądź w drodze zdobyczy, bądź w drodze kupna, rozdzielając je potem między chłopów

na własność lub w dzierżawę. Mnóstwo jednak chłopów, którzy raz wyrzuceni z ojcowizny, zasmakowali w żywym ruchu miejskim, woli zostać w mieście i grunta sobie udzielone wydzierżawia z drugiej ręki. Takie kleruchie założone były na wyspie Salamis około r. 570 przed Chr., na Eubei w 446 i na wyspie Lesbos w r. 470.

Oprócz tego środka rozmaici mężowie stanu w inny jeszcze sposób starali się zażegnać niebezpieczeństwo, jakie ze strony proletaryatu, pozbawionego środków do życia, groziło spokojowi i całości republik greckich. Budowa kanałów, wodociągów i wspaniałych gmachów publicznych, które tyle przyczyniły się do ozdoby miast greckich i o bogactwie ich świadczyć miały, podejmowana była przez Pizystrata, Periandra i Peryklesa między innemi także i w celach socyalno-politycznych. Wkrótce, z rozrostem demokratycznych urządzeń państwowych, ogromna masa ludzi, pozostających bez zajęcia, znalazła płatne zatrudnienie w rozmaitych urzędach państwowych i administracyjnych. Sądy przysięgłych składały się z tysięcy obywateli. Rady czterech i pięciuset żywiły członków swoich, płacąc im za urzędowanie. Wreszcie płacono ludowi za zwiedzanie teatrów i udział w zgromadzeniach publicznych.

I w Rzymie podobne panowały stosunki. I tu z początku widzimy drobne gospodarstwa rolne i obok nich wielkie posiadłości ziemskie z pracą niewolniczą. Częste wojny za czasów republiki i cesarstwa niszczą rolnictwo i sprowadzają jego upadek. Z drugiej strony zboże zamorskie, robiąc konkurencyę zbożu rzymskiemu, rujnuje chłopów a wielkie posiadłości pomagają w tem dziele. Rzemiosło również przechodzić zaczyna na wyższy stopień produkcyi, tak, że nietylko nie może pochłonąć masy rąk uwolnionych przez upadek rolnictwa, ale nawet ze swej strony przyprowadza do upadku drobnych rzemieślników. Tu bowiem, tak jak w Grecyi, praca niewolnicza zaczyna brać górę we wszystkich zajęciach. Głos głodnych, pozbawionych pracy miał wagę, bo głodni ci to byli w o l n i o b y w a t e l e, którzy mogli wywierać znaczny wpływ na bieg wypadków politycznych. To też Rzym wydaje bajeczne sumy, aby przeciwdziałać szerzącej się wśród proletaryatu nędzy, rozdaje między ubogich chleb, zboże, oliwę, wino, mięso i pieniądze. Przed panowaniem Cezara prawie każdy obywatel był uprawniony do bezpłatnego pobierania zboża. Cezar liczbę tych obywateli, dochodzącą do 300.000, zmniejszył do 150.000, ale już następca jego August podniósł do 200.000. Mnóstwo ludzi pochłaniały też liczne wojny, zarówno z ludami obcymi, jak i wojny domowe.

Zdawałoby się, że jeśli brak pracy, dający się zauważyć tak w czasach starożytnych jak i dzisiaj, w obu wypadkach wynika z tych samych przyczyn, mianowicie rozwoju techniki produkcyi, który uwalnia niepotrzebne w produkcyi ręce, — to masy pozbawionych pracy, dzisiejsze i za czasów państw niewolniczych, mieć będą ten sam charakter i to samo znaczenie dla społeczeństwa. Jeśli jednak porównamy kwestyę braku pracy w państwach niewolniczych z tą samą kwestyą u nas, przy powszechnej pracy najemnej, — to spostrzeżemy ogromną różnicę. W starożytności ludność bezrobocza staje się zupełnie niepo-

trzebną, jest ciężarem społeczeństwa, któreby rade było w jakikolwiek sposób pozbyć się go, a musi go karmić — bez nadziei zwrotu łożonych w tym celu wydatków. Tymczasem dzisiejsza rezerwowa armia robotnicza wyrzucona jednego dnia z produkcyi, już nazajutrz bywa wchłonięta przez produkcyę. Nasza armia rezerwowa składa się z takich samych robotników, jakimi są ci, co w produkcyi są zajęci. Bezrobotni zaś wieków starożytnych byli wolnymi obywatelami, podczas gdy zajęci w produkcyi robotnicy byli niewolnikami. To też w tej części produkcyi, która stanowi podstawową warstwę pracującą u starożytnych narodów, kwestya braku pracy nie istniała wcale. Przedsiębiorcy regulowali sobie poprostu ludność niewolniczą i właściwą ludność robotniczą, stosownie do potrzeb produkcyi. Zbytecznych sprzedawali, w razie braku kupowali sobie więcej niewolników, a nawet przez wpływ na rozmnażanie się ludności niewolniczej, nakazy lub zakazy zawierania małżeństw, zapobiegali tu kwestyi bezrobocia.

Jednak i ta gospodarka, oparta na niewolnictwie, przeżyć się musiała i przeżyła się. Świat starożytny, cesarstwo rzymskie, upadło pod ciosami plemion barbarzyńskich. W nowo powstających państwach, opartych na pracy już nie niewolniczej, lecz pańszczyznianej znajdują się ogromne obszary ziemi do rozdania. To też brak zajęcia uważany bywa za skutek wstrętu do pracy, a ludzie do pracy zdolni, przychwytani na żebractwie lub włóczęgostwie, są srodze karani. Okrutne prawa przeciw żebrakom i włóczęgom, zdolnym do pracy, wydawano też nawet w 12, 13, 14 wieku w czasach, kiedy już skutkiem nowego rozwoju społeczeństwa i znacznego wzrostu ludności, nagromadziły się masy ubogiej ludności. W czasach tych mnóstwo chłopów uciekało przed panami do miast, gdzie zakładają warsztaty rzemieślnicze, organizują się w cechy rzemieślnicze z pewną swobodą i przywilejami. Następuje rozdział między wsią a miastem, wieś coraz bardziej ogranicza się do produktów rolnych, miasto zaczyna przeważnie skupiać ludność handlową i przemysłową. Ta ostatnia, zazdrosna o swoje przywileje, chciałaby jednak wyłączyć z nich napływającą ludność. Ponieważ rynek jest jeszcze mały, przeto cechy rzemieślnicze rozmaitemi ustawami starają się ograniczyć ilość wytworów, a temsamem ilość przedsiębiorstw rzemieślniczych i pracujących w nich czeladników, wyznaczyć czas pracy i ilość produktów potrzebnych i. t. p. Wobec tego nowo przybywająca ludność pozostaje bez zajęcia, ogromne masy włóczęgów i żebraków snują się po miastach i po wsiach, ustawy o ubogich, których początki widzimy już w owych czasach, ochraniają tylko ubogich, do pracy niezdolnych, a cała masa zdolnych do pracy, bez zajęcia, na najokropniejsze wystawiona jest szykany. Nietylko cierpi głód i nędzę, lecz hańba i poniewierka ze strony władz jest ich udziałem.

Podział pracy między wsią a miastem, wymiana produktów znów ogromną rewolucyę sprowadzają w stosunkach ludzkich. Gospodarka naturalna ustąpić musi gospodarce pieniężnej. Pan feudalny musi mieć pieniądze, bo teraz w mieście kupuje wszystkie wyroby rzemieślnicze, których dotychczas dostarczał mu chłop. I chłop zmuszony jest wo-

bec tego część produktów rolnych wywieźć na rynek, aby dostać pieniędzy na zaspokojenie pretensyi pana, które dotychczas zaspakajał w naturze. Niedość tego, niektóre wyroby rzemieślnicze, które dotychczas chłop dla siebie sporządzał sam, woli teraz kupować w mieście, gdzie stosunkowo łatwiej, niż w domu, je nabywa.

Dopóki pan świecki i duchowny pobierali daniny chłopskie w naturze, wyzyskiwali go na tyle tylko, aby pokryć swoje potrzeby. Więcej, aniżeli potrzebowali na własne spożycie, zboża, jarzyn, drobiu i t. p. nie żądali, gdyż rzeczy te psują się, i nic z niemi nie można było robić. Teraz, gdy za pieniądze można było wszystko dostać, kupować drogie kamienie i tkaniny, wyroby jubilerskie, korzenie i t. p., teraz już nie było granicy w tem, czego żądać zaczęto od chłopa. Wyciskano go jak cytrynę; podwyższano czynsz biednemu chłopu, który obowiązany był płacić go w pieniądzach, każdy ruch jego, każde niemal jego tchnienie obłożono ciężkim podatkiem...

Masa chłopów zadłużała się więc u panów, bo nie byli w stanie nastarczyć tych ogromnych sum, a pan spędzał ich za długi z gruntów, przyłączając je do swych posiadłości. Reszcie chłopów swoich kazał uprawiać te gwałtem nabyte dobra; rozpoczynają się najgorsze czasy dla chłopa. Trzy dni w tygodniu, lub więcej nawet, pracuje na łanach pańskich, aby pan tem łatwiej konkurować mógł z nim na rynku, aby mu tem trudniej było płacić czynsz, aby tem prędzej mógł stać się proletaryuszem bezdomnym i szedł powiększyć liczbę nędzarzy miejskich. Do powiększonych pól ornych potrzeba panu lasów i pastwisk, więc zagarnia dawne ziemie gminne, pozostałość czasów komunistycznych. W każdym kraju inny pozór mieli feodałowie do wywłaszczenia chłopa. W Anglii n. p. widzimy, jak szlachta gwałtem zabiera grunta chłopskie i zamienia je na pastwiska, by módz dostarczyć wełny rozkwitającemu we Flandryi przemysłowi wełnianemu. Grunta, które wydzierżawione były na długie jeszcze lata lub na dożywocie, wydzierano biedakom tym — tak skarży się w 15 wieku filozof angielski Bakon. Szał wywłaszczania ogarnął panów. Po 24.000 owiec gromadzono w jednem gospodarstwie; można wyobrazić sobie, jak wielkie na to potrzebne były pastwiska. „Owce, powiada współczesny Tomasz Morus, które dotychczas uchodziły za tak łagodne, dziś stały się drapieżniejszemi od najdzikszych zwierząt, bo pożerają ludzi wraz z ich dobytkiem“. Nędza wywłaszczonych chłopów była bez granic, wieś się wyludniała, proletaryat wzrastał; za to bogactwo burżuazyi rosło jak na drożdżach.

Smutny stan ten zaczął zwracać na się uwagę rządów. Liczne akty Henryka VII i VIII w Anglii zabraniają gwałtownego tego niszczenia dóbr chłopskich, określają stosunek między wielkością pola ornego a pastwiskiem, należącemi do jednego właściciela; wyznaczają najmniejszą ilość ziemi, jaka należeć ma do domu robotnika rolnego i t. p. i t. p. Lecz mimo kar, jakiemi ustawodawstwo grozi nieposłusznym, — przepisom tym, które do 18 wieku mają moc obowiązującą, wywłaszczanie chłopa postępuje zastraszająco szybkim krokiem. Wspomaga je w wysokim stopniu zabór dóbr kościelnych i klasztorów w cza-

sie Reformacyi. Ogromne dobra, zabrane duchownym, oddawano zgrai faworytów królewskich w darze lub w dzierżawę, a ci wypędzali masami mieszkańców na nich osiadłych, drobne działy chłopskie zastępowali ogromnemi gospodarstwami.

Teraz nędzę i ubóstwo spotykało się na każdym kroku, włóczęgi zaludniali drogie wszystkie, a choć nie ich w tem była wina, że ginąc z głodu, wyciągali ręce do przechodzących, choć przemysł nie mógł jeszcze zatrudnić wszystkich tych z pracy uwolnionych rąk, uważano ich za zdolnych do pracy, a zatem nie mających prawa żebrać, i karano w sposób okrutny. Polityka społeczna owych czasów nie znała żadnego innego na tę nędzę środka, jak krwawe ustawy przeciw żebractwu i włóczęgostwu dla tych, którzy nie będąc kalekami, umieli pracować. Że tej pracy nigdzie znaleść nie mogli, to nikogo nie obchodziło. „Karano ojców dzisiejszej klasy robotniczej — powiada Karol Marks — za to, że zamieniono ich w nędzarzy i włóczęgów“. Ustawa Henryka VIII grozi tym, którzy nie posiadają pozwolenia na żebranie, t. j. zdolnych do pracy włóczęgów, batami i więzieniem. Schwytanego na kradzieży kładziono związanego na wóz i obwożono po mieście, okładając go batem. Królowa Elżbieta wydaje ustawę, na mocy której 14 letnich żebraków, nie mających pozwolenia na żebractwo, chłostano i piętnowano, jeśli nikt ich przyjąć nie chciał do służby. W razie recydywy, gdy przeszli już 18 rok życia a nikt ich zatrudnić nie chciał, groziła im kara śmierci.

Podobne ustawy wydano we Francyi i w Austryi, które później zastosowuje się tylko do włóczęgów obcokrajowych — po zaprowadzeniu ustaw o ochronie ubogich i nałożeniu na gminy obowiązku opiekowania się swoimi ubogimi. Rozporządzenie cesarza Leopolda z roku 1679, wprowadzające pracę przymusową dla włóczęgów krajowców, każe szupasować żebraków obcokrajowych do granicy, a zarazem grozi karą śmierci żebrakom cudzoziemskim, trzykrotnie odszupasowanym.

W Galicyi patent cesarza Józefa II z dnia 3 listopada 1786 mieści w sobie zarazem surowe ustawy policyjne przeciw „żebrakom“ wogóle, a przeciw „włóczęgom zagranicznym“ w szczególności. I ten patent zna tylko szupas dla włóczęgów i srogie kary dla recydywistów. Szupas zresztą jest dotychczas w Galicyi często stosowanym środkiem „społeczno politycznym“.

„W ten sposób — powiada Karol Marks — przygotowano terorystycznemi i dziwacznemi wprost ustawami wywłaszczony gwałtem i w włóczęgów zamieniony lud wiejski do późniejszej dyscypliny, koniecznej w systemie pracy najemnej“. Zmuszono ich do sprzedawania na rynku jedynego majątku, jaki pozostał im jeszcze po tym pogromie, do sprzedawania swej siły roboczej. Cała ta bowiem masa bezdomnych stanowiła dla powstającego kapitalizmu cenny materyał ludzki, cenny, bo . . . tani. . .

S. Trawiecka.

Uniwersytet ludowy w Galicyi

Czytelnikom „Światła“ nie potrzebujemy wykładać, jakie znaczenie ma rozpowszechnianie wiedzy w społeczeństwie. „Wiedza to potęga“; należy więc się starać, aby potęga ta była sprzymierzeńcem ludu roboczego, aby z niej nie garstka tylko korzystała, lecz wszyscy, wszyscy bez wyjątku. W tym kierunku niewątpliwie idzie rozwój społeczny. Życie ekonomiczne, niesłychanie zmienne, ruchliwe, łączące cały świat cywilizowany ścisłymi węzłami, skupiające masy w wielkich miastach, wywołujące postępy wiedzy i swoją drogą od postępów tych zależne, nastręczające zagadnienia coraz nowe, coraz bardziej złożone, — życie to ekonomiczne wymaga demokratyzacyi oświaty; dla nowożytnego ładu gospodarczego pewien stopień wykształcenia mas jest wprost koniecznością. Tylko na dość niskim poziomie rozwoju kapitalistycznego fabrykanci uganiają się za robotnikiem ciemnym; w miarę postępu gospodarczego okazuje się, że co fabrykant zyskuje na potulności i „skromności“ robotnika, to traci na sprawności i natężeniu jego pracy. Niedarmo badacze twierdzą, że jedną z przyczyn ogromnego wzrostu przemysłu niemieckiego w ostatnich dziesięcioleciach jest powszechna oświata i bardzo znaczna ilość szkół technicznych nie tylko wyższych, ale średnich i niższych.

Życie polityczne, w miarę swojej demokratyzacyi, prze w tym samym kierunku, co stosunki ekonomiczne. Udział mas ludowych w prawodawstwie, zażarte walki stronnictw, które muszą się odwoływać do wszystkich, nawet „najniższych“ warstw społecznych, — czynią wzrost oświaty nieodzownym. To też widzimy, że w krajach najbardziej zdemokratyzowanych, gdzie naród korzysta z praw i swobód politycznych, że tam oświata powszechna stoi najwyżej. Wzorem pod tym względem jest Szwajcarya i Dania.

Konieczności więc życia współczesnego sprawiają, że oświata ludu jest rzeczą powszechnie uznaną i cenioną. Nawet wstecznik najgorszy i najgłupszy nie ośmieliłby się dziś wystąpić zasadniczo przeciwko szerzeniu światła; aby zachować pozory przyzwoitości, musi uciekać się do wykrętnych frazesów o „zdrowej“ i „niezdrowej“ oświacie, o tem, że ludowi, „prostaczkom“, nie wszystko mówić można i t. p. Może niejeden jeszcze zaśniedziały w przesądach konserwatysta w głębi duszy pieści marzenia o „dawnych, dobrych czasach“, kiedy to żaden promień światła do mas nie przenikał, kiedy wiedza była tak samo monopolem (wyłączną własnością) prawnym warstwy uprzywilejowanej, jak posiadanie ziemi i sprawowanie rządów; może komuś jeszcze podobałoby się takie prawo, jakie istniało w niektórych Stanach Południowych Ameryki za czasów niewolnictwa, prawo, grożące śmiercią za uczenie niewolników czytania i pisania... Może... Ale tego już dziś nikt nie ośmieliłby się głośno wypowiedzieć. „Przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia“.

Jednakże powiedzieć trzeba, że postęp oświaty istotnej, wszechstronnej wśród mas jest dość powolny i napotyka liczne trudności.

Państwo, które w swoim ręku ma szkoły, ten czynnik niezmiernie ważny wykształcenia społecznego, szczędzi pieniędzy, bo wydatki na cele wojskowe pochłaniają lwią część dochodów skarbu. Im bardziej zacofane są stosunki polityczne, im mniej wpływu lud ma na prawodawstwo, tem gorzej jest ze szkolnictwem. Na koszary pieniądze wtedy zawsze się znajdą, na szkoły - idą zaledwie okruchy bogactwa państwowego. Przytem państwo, mając szkoły w ręku, wyciska na nich swą pieczęć, udziela nauki tylko takiej, jaka jego interesom odpowiada. Że więc nietylko ilość, ale i jakość nauki państwowej nie zadawala, to chyba dla każdego jest jasnem. Dalej zauważyć należy, że nawet przy najlepszem urządzeniu szkół robotnik i wogóle człowiek z ludu może tam zapoznać się zaledwie ze wstępem do wiedzy, z nauką elementarną, lub też, jak w szkołach przemysłowych, przyswoić sobie wiadomości fachowe. A tymczasem nauka w całym swoim zakresie, w całej swojej piękności może i powinna być dostępna dla mas. Gimnazya, a w wyższym jeszcze stopniu uniwersytety istnieją tylko dla wybrańców, a przecież wiedza średnia i wyższa nie jest jakąś tajemniczą księgą, którą tylko wybrańcy zrozumieć mogą. Oświata to nietylko umiejętność czytania i pisania, nietylko zapas wiadomości fachowych, lecz znajomość zjawisk i praw zarówno w przyrodzie jak w społeczeństwie, szeroka i jasna świadomość rzeczy tego świata.

Wywołany tą myślą, powstał w różnych krajach ruch, dążący do rozciągnięcia nauki uniwersyteckiej na srzerokie masy. Ruch ten ogarnął dziś prawie całą Europę, ma już dość obfitą, poświęconą sobie literaturę i wróży najlepsze owoce na przyszłość.

* * *

Z radością powiedzieć możemy, że idea „uniwersytetu ludowego“ przyjęła się i u nas i rozwija pomyślnie. Mówimy o „Uniwersytecie ludowym im. A. Mickiewicza“.

Galicya jest przysłowiowym krajem nędzy i ciemnoty. Rządząca tam klika szlachecko klerykalna, wytresowana przez biurokratyzm austryacki, boi się światła, boi się wzrostu świadomości mas. Szkolnictwo galicyjskie znajduje się w stanie opłakanym; liczba analfabetów, chociaż zmniejsza się powoli, dziś jeszcze jest przerażająco wielka. Księża systematycznie lud ogłupiają. W Galicyi nowożytne stosunki ekonomiczne i polityczne słabo są jeszcze rozwinięte. A w parze z tem idzie zacofanie umysłowe, bo brak tych silnych podniet do oświaty, o których mówiliśmy wyżej a z któremi i klasy posiadające liczyć się muszą. Warstwa, wyrosła na glebie pańszczyznianej, w sojuszu z klechami i z czarno-żółtą c. k. biurokracyą, przejęta jest zanadto duchem ekonomskim, aby łatwo poddać się mogła nowożytnym poglądom. Więc też, chociaż w Galicyi wszyscy krzyczą o potrzebie oświaty, jednakże najczęściej jest to tylko obłudny frazes, po za którym kryje się albo bezczynność, albo przyrządzanie strawy duchowej w jezuickiej garkuchni.

Wśród tych, którzy szczerze pragną oświaty i energicznie nad krzewieniem jej pracują, pierwsze miejsce zajmują naturalnie socyaliści. Im też zawdzięczać należy, że Uniwersytet lud. im. Mickiewicza powstał i rozwija się. Ale, rzecz zrozumiała, nie chodzi bynajmniej o to, by Uniw. lud. był placówką partyjną: owszem w pracy tego rodzaju powinni brać udział ludzie bez względu na różnice przekonań politycznych, byleby naturalnie ożywiała ich idea postępu i demokracyi. Uniwersytet ludowy stanął też odrazu na takiem bezpartyjnem stanowisku.

Nie ustrzegło go to jednakże od wszelkiego rodzaju prześladowań i szykan. Namiestnictwo nie pozwoliło zbierać składek na dochód Uniw.; odmówiono na wykłady sal szkolnych; w Tarnowie, „dzięki" zabiegom jezuitów, nie można było dostać sali na wykłady; w Stanisławowie zażądano zawiadamiania władz na trzy dni przed wykładem i zakazano pobierania opłaty za wstęp, i t. d. Litanię tych środeczków policyjnych możnaby jeszcze przedłużyć, ale już to wystarcza dla przedstawienia trudności, z jakiemi walczyć musi młoda instytucya. A gorszą jeszcze od tych przeszkód jest ogromna apatya inteligencyi galicyjskiej, która ma zawsze na ustach frazesy patryotyczne, lecz od prawdziwej pracy narodowej ucieka.

Mimo to jednak Uniw. lud. zapuścił już mocne korzenie: zwłaszcza w Krakowie i w miastach prowincyonalnych rozwija działalność bardzo energiczną i skuteczną. Należy gorąco Uniw. poprzeć, aby mógł rozszerzyć i pogłębić swe czynności — a napewno zapisze on piękną kartę w dziejach „odrodzenia Galicyi".

* * *

Pomysł założenia Uniw. lud. powstał w r. 1898, w „roku Mickiewiczowskim", kiedy cała Polska obchodziła uroczyście setną rocznicę urodzin genialnego swego wieszcza. Doprawdy nie mogło być piękniejszego sposobu uczczenia pamięci Mickiewicza, jak stworzenie tego rodzaju instytucyi, która ma za zadanie uprzystępnić masom skarby ducha ludzkiego. Myśl tę rzucił inżynier Libański, zasłużony popularyzator wiedzy przyrodniczej; wykonaniem zaś jej zajęła się młodzież postępowa ze lwowskiego „Zjednoczenia" (rozwiązanego niedawno przez policyę). Wybrano komitet, który opracował statut Towarzystwa i zajął się zbieraniem pieniędzy oraz pozyskaniem prelegentów. Po zatwierdzeniu statutu przez ministeryum, wykłady się rozpoczęły, w początku r. 1899. Wówczas organizacya istniała tylko we Lwowie; tu w ciągu lutego, marca i kwietnia r. 1899 wykładało 15 prelegentów, którzy ogółem mieli 85 wykładów. Słuchaczów było 3.679, z tego 2.560 mężczyzn i 1119 kobiet. W tej liczbie robotników było 1815, to jest 50 procent. 22 wykłady ilustrowane były obrazami świetlnymi, 32 połączone były z doświadczeniami przyrodniczemi. Z nauk przyrodniczych odbyły się 42 wykłady, z literatury i historyi 33, z nauk społecznych 10. Największem powodzeniem cieszyły się wykłady inż. Libańskiego z astronomii i geologii, wykłady niezmiernie przystępne i zajmujące, oraz wykłady tow. M. Hankiewicza

o Wielkiej Rewolucyi Francuskiej. Na prowincyę jeździli prelegenci lwowscy i zdobyli sobie szturmem publiczność, która odczuła świeży powiew w zatęchłej atmosferze życia galicyjskiego. Pierwszą placówką prowincyonalną Uniw. był Stanisławów, gdzie na niektóre wykłady chodziło do 600 osób.

W kursie drugim, zimowym r. 1899 prelegentów było we Lwowie 13, wykładów 70, słuchaczów 3.758. Na prowincyi prelegenci lwowscy w dwóch pierwszych kursach mieli 40 wykładów, których słuchało 10.200 osób, a więc na jeden wykład wypadało 255 słuchaczów. Zaczęły powstawać dość licznie oddziały miejscowe Uniwersytetu; obecnie istnieją one we Lwowie, Krakowie, Przemyślu, Stanisławowie, Jarosławiu, Borysławiu. Uniw. lud. działa też po za granicą „Królestwa Galicyi i Lodomeryi“, w innych prowincyach Austryi, gdzie mieszkają polacy. Ważne to jest zwłaszcza ze względu na Śląsk i Morawską Ostrawę. Zrobiono też początek z rozszerzeniem działalności Uniw. na włościaństwo: inż. Libański miał wykład we wsi Torki, koło Przemyśla, wobec licznie zgromadzonych chłopów.

Najpoważniej przedstawia się w chwili obecnej oddział krakowski. W listopadzie i grudniu r. ub. odbyło się tam 38 wykładów wobec 4.194 słuchaczów (w tem 35 $^0/_0$ robotników); zatem były daleko liczniej odwiedzane od lwowskich.

W pierwszym kwartale roku bieżącego, oprócz zwykłych wykładów, odbył się we Lwowie obchód trzechsetnej rocznicy śmierci na stosie męczennika wolnej myśli Giordana Bruno, spalonego przez św. Inkwizycyę 17 lutego 1600 r. W całej zaś Galicyi odbyły się lub jeszcze odbyć się mają odczyty z powodu rocznicy powstania kościuszkowskiego.

Dodać jeszcze należy, że Uniwersytet ludowy wydaje pismo p. t. „Wiedza dla wszystkich“, którego dotychczas wyszły dwa numery. Pismo to, obok działu sprawozdawczego, zawiera artykuły naukowe, popularnie pisane.

Grzyb.

PRZEDSTAWICIELSTWO PROPORCYONALNE

W państwach konstytucyjnych obywatele wysyłają przedstawicieli swoich do sejmów, parlamentów, rad gminnych; w ten sposób wyborcy powierzają interesy publiczne ludziom, których uważają za najgodniejszych zaufania. Oczywiście chodzi o to, żeby wybrani przedstawiciele istotnie wyrażali poglądy i wolę wyborców, żeby ciało przedstawicielskie (sejm, parlament lub tp.) było, ile możności, dokładnem odbiciem ciała wyborczego. Mirabeau (Mirabo), znaany działacz z czasów Wielkiej Rewolucyi Francuskiej, wyraził na to słuszny pogląd: „Zgromadzenia prawodawcze — powiedział — są dla narodu tem, czem karta geograficzna dla powierzchni fizycznej kraju; zarówno w całości, jak

w części kopia powinna mieć te same proporcye, co oryginał". Pierwszym i najważniejszym warunkiem, aby tak było, jest powszechne, równe, tajne i bezpośrednie głosowanie. Przy głosowaniu, opartem na innej zasadzie, ciała przedstawicielskie nie odpowiadają bynajmniej woli ogółu wyborczego, są przeciwnie woli tej skrzywieniem, pofałszowaniem. Ale głosowanie powszechne to dopiero pierwszy warunek; nawet parlament, który powstał z powszechnych wyborów, wcale niedokładnie może odbijać kierunki istniejące wśród wyborców, stosunkową siłę różnych partyi. Dlaczego? Zaraz to zobaczymy.

W ogromnej większości wypadków wybory odbywają się w następujący sposób. Kraj podzielony jest na okręgi wyborcze; w każdym takim okręgu obywatele głosują na jednego kandydata albo na całą listę, to znaczy jednocześnie na kilku. Ale czy okręg wybiera jednego posła, czy kilku, zawsze o wyborze rozstrzyga większość głosów. Większość ta może być bezwzględna lub względna; bezwzględna, jeżeli kandydat otrzymał więcej głosów, niż wszyscy jego współzawodnicy razem wzięci, względna, jeżeli otrzymał więcej głosów niż inni. Najczęściej, ażeby zostać wybranym, trzeba mieć bezwzględną większość; w Anglii wystarcza względna większość, co jest daleko gorsze, bo tu nie trzeba nawet mieć za sobą większości wyborców, aby zostać wybranym. Ale i przy bezwzględnej większości cóż się okazuje? Oto że mniejszość, czasem bardzo liczna, całkiem pozbawiona jest przedstawicielstwa. Jeżeli w danym okręgu wyborczym 1.000 osób głosuje, to większość, złożona choćby z 501, wybiera posła, podczas gdy 499 osób głosowało na próżno. Można sobie wyobrazić, że, jeżeli w jakim kraju istnieją dwie partye, niezbyt nawet różniące się od siebie pod względem siły liczebnej, to jedna z nich całkiem ulegnie w walce wyborczej, skoro w żadnym okręgu nie otrzyma większości. Takie wypadki nie zdarzają się wprawdzie, ponieważ stosunek liczebny partyi w różnych okręgach nie jest jednakowy; partya, silna w jednych okręgach, może być słaba w innych. Ale to znowu powoduje, że ilość przedstawicieli partyi nie odpowiada jej sile liczebnej, lecz temu, w ilu okręgach ma ona większość; w ten sposób łatwo zdarzyć się może, że partya mniej liczna zdobędzie więcej miejsc poselskich od partyi liczniejszej. Przypuśćmy w rzeczy samej, że w danym kraju, podzielonym na 10 okręgów, istnieją dwie partye, z których jedna rozporządza 6.000, druga 4 000 głosów. Pierwsza partya panuje wyłącznie w 4 okręgach, gdzie ma 4.000 głosów; w 6 innych pierwsza partya liczy 2.000, druga 4.000 głosów. Cóż się okaże? Oto, że pierwsza partya, chociaż liczniejsza, przeprowadzi tylko 4 swoich kandydatów, druga — 6. Rzeczywistość na każdym kroku potwierdza tego rodzaju przypuszczenie. Tak np. podczas wyborów w r. 1862 w Lancashire (Lankaszajr, w Anglii) 102.000 wyborców zdobyło 22 mandaty, podczas gdy 104.000 musiało zadowolić się 11. Podczas wyborów do parlamentu niemieckiego w 1893 r. na wybranych posłów padło 3.949.241 głosów, niewybrani zaś kandydaci otrzymali 3.724.729. Posłowie socyalistyczni zostali wybrani 741.765 głosami, podczas, gdy 1.044.973 gł. socyalistycznych uległo większości w poszczególnych

okręgach. Podczas ostatnich wyborów w r. 1898 najsilniejsza liczebnie partya socyalistyczna, zdobyła 56 miejsc, centrum zaś, słabsze, osiągnęło 102 mandaty. Gdyby przy wyborach każde stronnictwo otrzymało tyle mandatów, ile mu się należy stosownie do otrzymanej ilości głosów w całym kraju, to socyalistów weszłoby do parlamentu 108, centrowców zaś tylko 75.

Z przytoczonych liczb widzimy, że przy wyborach zostaje zawsze znaczna mniejszość bez przedstawicieli. Często więc się zdarza, że w parlamencie przechodzą ustawy, na które w i ę k s z o ś ć wyborców może by się nie zgodziła. Dajmy na to, że w parlamencie jest 500 posłów, wybranych większością 6 milionów wyborców na ogólną liczbę 10 mil. Ustawy przyjmuje się większością głosów; jeżeli więc jakaś ustawa przeszła 300 głosami posłów, wybranych przez 3.600.000 obywateli, to mogło to nastąpić wbrew woli pozostałych 6.400 000. Obliczono, że kiedy w parlamencie francuskim pewna ważna uchwała ptzeszła 324 głosami, to posłowie ci mieli za sobą tylko 2.685.516 wyborców z ogólnej liczby 10.352.274, to znaczy nie więcej jak czwartą część.

Ażeby dać pewne przedstawicielstwo mniejszości, stosuje się niekiedy t. zw. głosowanie o g r a n i c z o n e albo też s k u p i o n e. Pierwsze polega na tem, że, jeżeli dany okręg wybiera kilku posłów, to każdy wyborca głosuje nie na wszystkich, lecz tylko na część (z 5 np. na 3); drugie zasadza się na tem, że przy wybieraniu kilku posłów naraz, wyborca ma prawo s k u p i a ć swoje głosy na jednym kandydacie (jeżeli okręg wybiera 5 np., to wyborca może wszystkie 5 głosów oddać jednemu kandydatowi). Głosowanie ograniczone istnieje w Hiszpanii, z tym dodatkiem, że kandydat, który w różnych okręgach otrzymał ogółem 10.000 głosów, może być uznany za wybranego. Głosowanie skupione istnieje w Anglii przy wyborach do Rad szkolnych i t. p. Sposoby te głosowania umożliwiają pewne przedstawicielstwo mniejszości, ale bynajmniej nie dają rękojmi, że ilość przedstawicieli każdego stronnictwa będzie odpowiadała jego sile liczebnej.

Czyni temu zadość inny sposób wyborów, znany pod nazwą wyborów p r o p o r c y o n a l n y c h. Proporcyonalnym sposób ten nazywa się właśnie dlatego, że zaprowadza proporcyę. odpowiedni stosunek między liczbą przedstawicieli różnych stronnictw a ilością głosów, które na nie padły. Powyższe wywody przekonywają, że ten sposób wybierania jest najsłuszniejszy, gdyż daje każdej partyi, co jej się należy; przy wyborach proporcyonalnych ciało przedstawicielskie staje się dokładnem odbiciem ogółu wyborczego, jak karta geograficzna jest dokładnem wyobrażeniem powierzchni kraju.

Aby wyjaśnić zasadę przedstawicielstwa proporcyonalnego, użyjmy najprostszego przykładu. Wyobraźmy sobie okręg wyborczy, mający mianować 10 posłów, na których ogółem padło 10.000 głosów. Głosy te rozbiły się na trzy partye: partya I otrzymała 6 tys., partya II — 3 tys., partya III — 1 tys. Ponieważ na jednego posła wypada tysiąc głosów (10 tys.: 10), przeto partya I otrzyma 6 przedstawicieli, II — 3, III — jednego.

Chodzi o to, jak sposób ten, tak prosty w zasadzie, zastosować w praktyce. Przedewszystkiem chodzi o to, żeby było jaknajmniej kłopotu z obliczaniem głosów i mandatów dla każdej partyi. W małym okręgu o to nie trudno; ale proporcyonalność winna być między partyami całego kraju, który może mieć dziesiątki milionów wyborców. A dalej — prawie nigdy rzecz się nie przedstawia tak prosto, jak w naszym przykładzie: tam mieliśmy do czynienia z okrągłemi liczbami, które dzieliliśmy łatwo i gładko. W rzeczywistości jest inaczej. Tak np., jeżeli na tysiąc wyborców wypada 1 poseł, to jak podzielić mandaty między stronnictwa z 4.650, 2.100, 3.250 głosami? Jeżeli pierwszemu damy 4 posłów, drugiemu 2, trzeciemu 3, to zabraknie jeszcze jednego. A jednego posła nie można podzielić pomiędzy kilka stronnictw.

Wobec tych trudności, a i innych jeszcze, o których za długo było by mówić, istnieją różne sposoby praktyczne stosowania wyborów proporcyonalnych. Nie będziemy zajmowali się wszystkimi, pominiemy też wiele szczegółów; przedstawimy czytelnikom w ogólnym zarysie dwa najważniejsze sposoby.

Pierwszy z nich, najprostszy, to system t. zw. zamkniętej listy. Każde stronnictwo sporządza listę swoich kandydatów, stosownie do tego, ile jest miejsc do obsadzenia; wyborca wkłada do urny listę swego stronnictwa bez żadnych zmian (dlatego właśnie mówi się o „zamkniętej“ liście). Liczbę głosów (lista oznacza jeden głos) dzieli się przez liczbę mandatów, w ten sposób dowiadujemy się, ile na każdy mandat wypada głosów. Potem oblicza się liczbę list (głosów) każdego stronnictwa; jeżeli te liczby podzielimy przez poprzednio otrzymaną liczbę (ilość głosów na mandat), to dowiemy się, ile mandatów należy się każdemu stronnictwu. Przechodzą zaś ci kandydaci każdego stronnictwa, których umieszczono na czele listy jako najbardziej pożądanych lub też których sami wyborcy odznaczą największą liczbą kresek.

Drugi sposób głosowania polega na t. zw. wolnej liście. Głosuje się tutaj tak samo na listy, ułożone przez stronnictwa; mandaty też dzieli stosownie do liczby list każdego stronnictwa. Różnica jest ta, że przy tym systemie wyborca może wykreślać z listy jedne nazwiska i dopisywać inne. Przechodzą ci kandydaci, którzy otrzymali największą ilość głosów w swojem stronnictwie.

Pokażmy jeszcze na przykładzie, jak najłatwiej dzielić mandaty przy wyborach proporcyonalnych. Przy wyborach do parlamentu niemieckiego w 1893 r. padło ważnych głosów 7.656.546; ponieważ członków parlamentu jest 397, przeto na jeden mandat wypada okrągło 19.286 głosów. Gdyby w Niemczech istniały wybory proporcyonalne, to stosunki ułożyłyby się w następujący sposób:

	Głosy	Mandaty	Reszta głosów
Socyaliści	1.786.738	92	12.426
Centrum	1.468.501	77	5.479
Do przeniesienia		169	

	Głosy	Mandaty	Reszta głosów
	Z przeniesienia	169	
Konserwatyści	1.038.353	52	5.481
Narodowo-liberalni	996.980	51	13 394
Wolnomyślna partya lud.	666.439	35	13.429
Partya państwowa	438 435	25	6.385
Antisemici	263.861	13	13.143
Wolnomyślne Zjednoczenie	258.481	13	7.763
Polacy	229 531	11	17.385
Partya ludowa	166.757	8	12.469
Dzicy (nie należący do żadnej partyi)	111.595	5	15.165
Welfowie	101.810	5	5.380
Duńczycy*)	14.363	0	14.363
		387	

Brakuje zatem jeszcze 10 mandatów, które przysądzić należy różnym partyom. Ale którym? Każda z nich ma pewną „resztę" głosów bez mandatu (bo reszta ta niższa jest od wymaganej liczby 19.286 gł.); najprostszem więc jest dać pozostałe mandaty tym dziesięciu partyom, które mają największe „reszty". Wprawdzie są jeszcze inne sposoby obliczania, ale te są zawilsze; w artykule tym mówić o nich nie potrzebujemy.

Przedstawicielstwo proporcyonalne nie jest tylko projektem uczonych lub działaczów politycznych; znalazło ono już, chociaż niewielkie dotychczas, zastosowanie w życiu. Istnieje w Danii przy wyborach do Izby wyższej (Senatu) w tych okręgach, gdzie wybiera się kilku przedstawicieli; w Buenos-Ayres, jednej z prowincyi Rzeczypospolitej Argentyńskiej, ustawa z r. 1876 zaprowadziła wybory proporcyonalne zarówno deputowanych (posłów), jak senatorów; w niektórych kantonach szwajcarskich (Genewa, Tessin, Solothurn i in.) na tej podstawie odbywają się wybory do rad (sejmów) kantonalnych. Ciekawie się przedstawia sprawa przedstawicielstwa proporcyonalnego w Belgii. Ustawa z r. 1895 dała mu częściowe zastosowanie przy wyborach do rad gminnych. Kandydaci, którzy otrzymali bezwzględną większość głosów, zostają wybrani; jeżeli przy tem głosowaniu nie wszystkie miejsca zostają obsadzone, to pozostałe mandaty dzieli się proporcyonalnie między stronnictwa. Ustawy tej jednak nie można uważać za postępową, ponieważ ludziom zamożnym daje ona więcej głosów, niż robotnikom (4 głosy!), czyni prawo wyborcze zależnem od pobytu w gminie w ciągu trzech lat, itd. Sprawa wyborów proporcyonalnych do parlamentu wywołała w Belgii zawzięte walki. Rząd klerykalny chciał wyzyskać ten sposób wybierania dla swoich wstecznych celów: i oto przedstawił projekt reformy wyborczej, mocą którego wybory proporcyonalne odbywałyby się nie w całym kraju, lecz w kilku tylko miastach, — właśnie tam, gdzie klerykali są w mniejszości! W ten chy-

*) O partyach niemieckich, zob. Światło Nr. 6.

trze-głupi sposób klerykali chcieli wzmocnić jeszcze i utrwalić swoją większość w parlamencie. Oburzenie żywiołów postępowych nie miało granic; obstrukcya socyalistyczna zmusiła wreszcie rząd do cofnięcia projektu. Nowy projekt stosował już zasadę przedstawicielstwa proporcyonalnego do całego kraju. Reformę tę w roku ubiegłym uchwalono. Socyaliści głosowali przeciwko niej, nie dlatego, aby byli wrogami tego systemu wyborczego, lecz ponieważ domagają się przedewszystkiem równego głosowania. Trzeba bowiem wiedzieć, że w Belgii w r. 1893 zaprowadzono wprawdzie powszechne wybory do parlamentu, ale jednocześnie dano po kilka głosów ludziom zamożnym. Ten przywilej polityczny socyaliści belgijscy chcą znieść przedewszystkiem.

Wogóle zaś partya socyalistyczna jest zwolenniczką przedstawicielstwa proporcyonalnego, które — jak widzieliśmy — daje każdej partyi, co się jej należy. Przedstawicielstwo takie wzmocniłoby partyę socyalistyczną w ciałach prawodawczych, w radach gminnych itd.

Res.

DROBNE NOTATKI

Nowe prawo fabryczne we Francyi.

Minister handlu tow. Millerand opracował projekt nowego prawa fabrycznego, który został już przyjęty zarówno przez Izbę posłów, jak przez Senat, a tem samem zyskał moc obowiązującą. Oto najważniejsze jego postanowienia. Młodzież do lat 18 oraz kobiety mogą pracować najwyżej 11 godzin na dobę. Po dwóch latach dzień roboczy ma trwać nie dłużej jak 10 i pół godzin; po następnych dwóch latach — 10 godzin. Nocna praca jest młodzieży do lat 18 oraz kobietom wzbroniona; wyjątki, przewidziane przez prawo, ustają po dwóch latach. Dorośli robotnicy płci męskiej, pracujący razem z kobietami i młodzieżą do lat 18, podlagają tym samym, co oni, przepisom o długości dnia roboczego. Dzięki temu prawu, 82 procent robotników francuskich będzie miało w r. 1904 zapewniony 10-godzinny dzień roboczy.

* * *

August Bebel.

Dnia 22 lutego r. b. znakomity przywódca robotników niemieckich, August Bebel, obchodził 60-tą rocznicę urodzin. Od 1867 roku Bebel niezmordowanie pracuje dla sprawy socyalistycznej, której jest jednym z najlepszych szermierzów. W jednych z następnych numerów „Światła“ zamieścimy obszerny jego życiorys z portretem.

* * *

Marnorawstwo pracy i środków.

Obliczono, że w Hamburgu na 8 i pół gospodarstw wypada 1 sklepik. Widzimy z tego, jak w społeczeństwie dzisiejszem, opartem na własności prywatnej i wolnej konkurencyi, marnuje się pracę ludzką i zasoby. Taka masa drobnych sklepów jest zupełnie niepotrzebna. Społeczeństwo należycie urządzone, społeczeństwo socyalistyczne będzie z daleko, daleko mniejszym nakładem pracy i kosztów rozdzielało wytwory pomiędzy spożywców. Wielkie sklepy

publiczne będą o wiele lepiej, szybciej i taniej obsługiwały ludność, niż dzisiejszy drobny handel.

* * *

Transwaal ma ludnosci 345.897. Walczy z "państwem angielskiem, które liczy (wraz ze swemi posiadłościami zamorskiemi) trzy razy więcej ludności, niż Rosya. Warszawa ma prawie dwa razy więcej ludności od Transwaalu; zatem, podług wzoru transwaalskiego, szósta część ludności warszawskiej mogłaby dać się dobrze we znaki moskalom.

* * *

Dom stowarzyszeń zawodowych w Berlinie.

Dnia 14 kwietnia b. r. otworzono w Berlinie dom stowarzyszeń zawodowych. Jest to ogromny, piękny budynek, którego przeznaczeniem jest ogniskować berliński ruch zawodowy. Większe i zasobniejsze stowarzyszenia mają tu swoje osobne lokale; mniejsze i uboższe mają w jednej wielkiej sali wyznaczone miejsca, z których korzystać mogą za opłatą 10 marek miesięcznie (w Berlinie istnieją obecnie 92 stowarzyszenia zawodowe). Wielka sala dla zebrań pomieścić może 1.500 osób. Na dole znajduje się restauracya. W domu jest też czytelnia i hotel robotniczy na 200 łóżek. Ceny tu są bardzo niskie, chociaż hotel zapewnia wszelkie wygody i pod względem zdrowotnym nie pozostawia nic do życzenia.

Koszta budowy i urządzenia wyniosły około 900 tysięcy marek. Stowarzyszenia zawodowe zebrały 64 tys. marek, ale sumy tej nie wydano, ma ona służyć na dalsze potrzeby. Pieniądze, potrzebne na opędzenie kosztów, pożyczono na hipotekę. Zakład (rządowy) ubezpieczenia starców i inwalidów pożyczył połowę potrzebnej sumy na 3 %; drugą połowę pożyczono na 4 %.

* * *

Biedny krótko żyje.

Obliczono, że na tysiąc osób pozostaje przy życiu:

Po	5 latach	943	zamożnych	655	ubogich
„	10 „	938	„	598	„
„	20 „	866	„	566	„
„	30 „	796	„	486	„
„	40 „	695	„	396	„
„	50 „	557	„	283	„
„	60 „	398	„	172	„
„	70 „	235	„	65	„
„	80 „	37	„	9	„

Bogaci żyją średnio 50 lat, ubodzy — 32.

* * *

Religia a moralność.

Księża powiadają nam, że człowiek religijny już tem samem jest moralny. A tymczasem tysiące przykładów dowodzą, że tak nie jest; moralność bowiem nie zależy od tego, w co ludzie wierzą i czy są nabożni, ale od całkiem innych przyczyn: od charakteru człowieka i od stosunków społecznych. Można tego dowieść cyframi. W Belgii np. przekonano się ze statystyki przestępstw, że największa w stosunku do ludności liczba oskarżonych wypada na prowincye najbardziej katolickie.

SPIS RZECZY

B J C